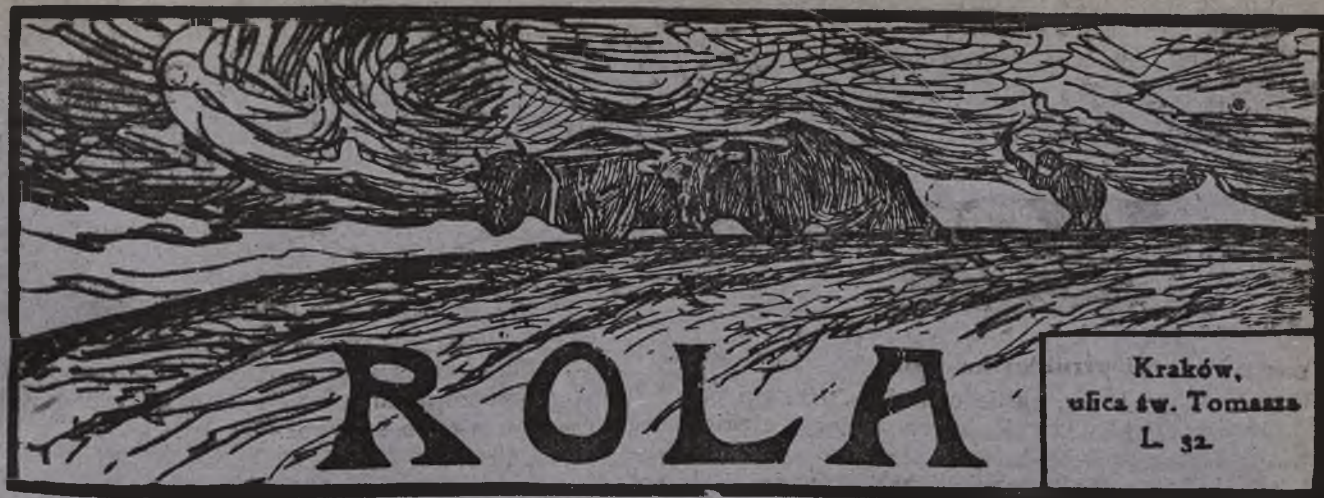
Numer 35. Dnia 1 Września 1929

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

— Cóż to wasz mąż umarł?

— A tak, proszę jegomości.

— A czemu nie wezwaliście doktora, czy niema w okolicy?

— Dy nie, proszę jegomości, my sami umieramy przez doktora.



U cyrulika na wsi.

Bartek: — O jej, panie cyrulik! Jużeś mi pan trzy zdrowe zęby wyrwał, a ten bolący ciągiem siedzi!

Cyrulik: — Bądźcie cierpliwi! Przecież i do niego kiedyś dojdę!



Troskliwy małżonek.

— Moja droga — odzywa się raz pewien amator nocnych hulanek, do swojej żony. Czytałem dziś w gazetach, że kobieta dla swego zdrowia potrzebuje daleko więcej snu niż mężczyzna.

— Czy rzeczywiście?

— Tak jest. — I dlatego proszę cię nie wyczekuj od dnia dzisiejszego po nocach na moje przyjście do domu.

U doktora.

Pacjentka: Czy surowe ostrygi są zdrowe?

Doktór: Nigdy nie słyszałem, aby która z nich narzekała na jaką dolegliwość.



Nasze dzieci.

— Proszę pana, czy pan się urodził w lesie?

— Skądże znowu moje dziecko! A dlaczego?

— Bo wczoraj mamusia pytała się tatusia, skąd wytrząsnął takiego starego... grzyba.



Cięta odpowiedź.

Pewien adwokat posłał klientowi rachunek, a gdy nie otrzymał zapłaty zaskarżył go. Pewnego dnia odebrał od niego pocztówkę następującej treści: „Pańskie fantowanie tak samo bezskuteczne, jak pańska obrona“...

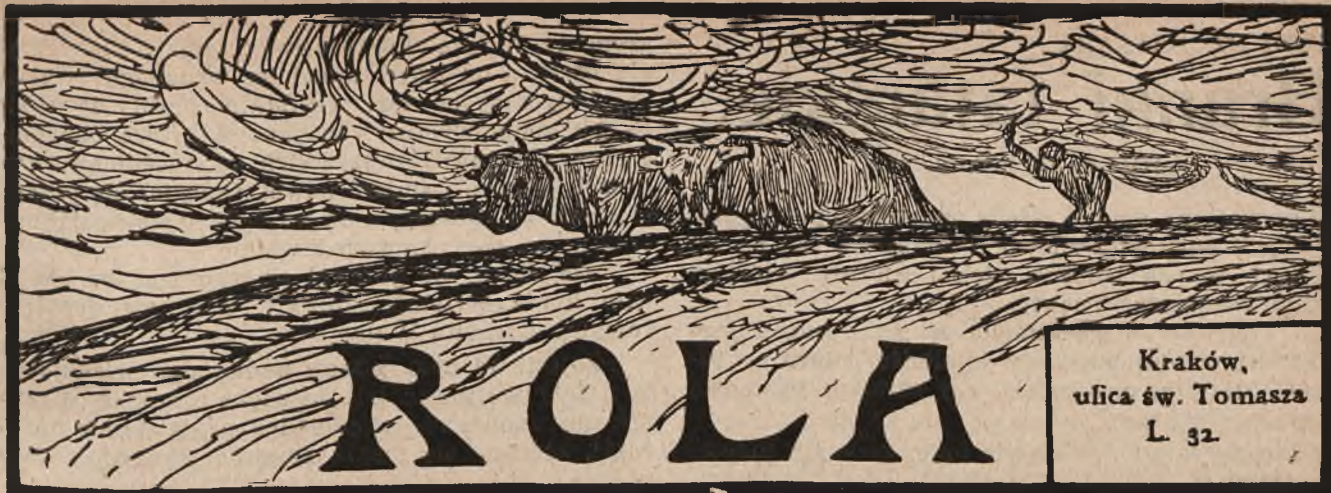


Rozumowanie piekarki.

— Moja Marjanno, dlaczego zawsze przynosicie rogalki, a nie bułeczki.

— A bo nasza panienka taka cieniutka w pasie, że myślałam, że bułka przez nią nie przejdzie.

Numer 35. Rok XII. Kraków, dnia 1 Września 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Alkohol i jego skutki.



Alkohol jest to wytwór cukru, przez fermentację. Składa się on z kwasorodu, węgla i wodoru. Alkohol jest dręczącą plagą społeczeństwa, bo wyrządza on wśród niego niemniejsze szkody niż gruźlica. Pod niewinną napozór i miłą postacią, potrafi się on wcisnąć wszędzie, jako nieodstępny towarzysz człowieka, od kolebki aż do grobowej deski. Człowiek się rodzi a krewni zapijają już tę uroczystą chwilę, towarzyszy następnie i kumom do chrztu, nie mówiąc już o weselach, gdzie alkohol leje się bez miary a nie brak go też i na stypie pogrzebowej. Każda nominacja czy awans musi być „oblany" alkoholem, jak również każde uroczyste święta, imieniny itd.

Przyzwyczaić się do picia alkoholu jest bardzo łatwo. Najprędzej przyzwyczaja się do niego człowiek nerwowy, lub słabej woli. To też niebezpieczną cechę alkoholu stanowi dłuższe używanie go nawet w małych dawkach, gdyż doprowadza z czasem do przyzwyczajenia i następnie czyni człowieka nałogowym pijakiem. Systematyczne używanie alkoholu, wprowadza organizm ludzki w stan chorobowy. To też ulegają powoli zwyrodnieniu najpoważniejsze narządy ludzkiego ciała. Serce osłabione z czasem wiotczeje, rozszerza się i otłuszcza, co odbija się na nieregularnym pulsie. Następnie ulegają zwyrodnieniu wątroba i nerki tak ważne narządy w organizmie ludzkim, co powoduje zaburzenia w przemianie materji. Działa również niekorzystnie na płuca, objawiając się na zewnątrz kaszlem pijackim i ochrypłym głosem. Zwyrodnienie narządów wpływa również ujemnie i na zewnętrzny wygląd alkoholika, gdyż nos i policzki czerwienieją, oczy zachodzą mgłą, głos chrypnie, palce u rąk i ręce drżą a chód i ruchy niepewne. Działa też alkohol fatalnie i na mózg. Stępia on bowiem wyższe i delikatniejsze uczucia, powoduje gwałtowną zmianę uczuć, brak wytrwałości i zupełny upadek woli. Pijak postanawia bowiem popijanemu nieraz wielkie czyny i zamiary, a następnie nic nie robi a wkońcu staje się pijak lekkomyślnym, natomiast wzrasta u niego pyszałkowatość i uczucie jakiejś szlachetnej nibyto dumy. Pamięć słabnie, nie jest w stanie skupić uwagi, staje się drażliwym i odnosi się wrogo do każdego, kto nie pije, staje się podejrzliwym zwłaszcza co do żony, którą prześladuje zazdrością notabene przez urojone powody. Staje się ordynarnym, traci przyzwoitość, dobre obyczaje i honor. Popada też czasem w rodzaj szału, natenczas awanturuje się, bije bezpodstawnie żonę i dzieci i kto tylko nawinie mu się pod rękę. Zaniedbuje obowiązki swoje i dom, aż wkońcu dobrobyt jego chyli się do upadku. To też nie brak alkoholików ani w kryminałach, ani w zakładach dla obłąkanych, najwięcej bowiem wszelakiego rodzaju przestępstw i zbrodni popełniają ludzie w stanie nietrzeźwym.

Do zmniejszenia pijaństwa najwięcej przyczynić mogą się kobiety i towarzystwa wstrzemięźliwości. Jeżeli bowiem kobieta urządzi dom w ten sposób, że mężczyzna będzie się czuł w nim zadowolony a następnie uszanują jego duchowe potrzeby, natenczas z pijaczyny zrobią niejednokrotnie porządnego ojca rodziny. Kobieta bowiem jako więcej od mężczyzny wstrzemięźliwsza potrafi męża ująć i przeistoczy ognisko domowe w źródło sił moralnych i zdąży do celu, jakim jest poprawa obyczajów i odrodzenie narodu.

To też wiedząc namacalnie o zgubnych skutkach alkoholu, powinniśmy go bezwzględnie zwalczać na każdym kroku i unikać, starać się o wyrugowanie karczem ze wsi i mieć to w pamięci, że oszczędność, trzeźwość i praca narody wzbogaca.

Piotr Wenc.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

Chrapał już dobrze, kiedy przetrawione poprzednio myśli powróciły znowu. Oto jeszcze raz poczuł na swych rękach bolesny uścisk sznurów, którymi kazał go skrępować Tuchej.

— Takiś ty — przesunęło się przez umysł jego błyskawicą powątpiewanie w lojalność Tatara. — Takiś ty? Udawałeś przyjaciela, aby zdradzić i w nową niewolę nas pogrążyć.

Szarpnął się, aby stawić opór nowemu niebezpieczeństwu.

Zapóźno! Był rzeczywiście skrępowany.

— O chorobo jakaś! — krzyknął, ale w tej chwili czyjaś dłoń zatkała mu usta, a za moment poczuł w nich zwit suchej trawy, tłumiący głos w jego gardzieli.

Otworzył szeroko oczy, aby zbadać co za nowe niebezpieczeństwo grozi jego wolności, ale nim policzył kilka postaci, dokonywujących tej samej operacji na Stachu i na Lipkach, jakiej na nim przed chwilą dokonano, huknął strzał a równocześnie jęk śmiertelny przeszył ciszę nocną.

To Baśka, zbudzona okrzykiem Walka, zerwała się na swem posłaniu, a zoczywszy świeże niebezpieczeństwo, schwyciła bez chwili namysłu leżącą przy niej broń i posłała śmiercionośną kulę w stronę napastników.

Strzał był celny, zmieszał więc napastników, którzy w tak łatwy sposób przyjść chcieli do cennej zdobyczy.

Niespodziewany huk pobudził wszystkich. Przy boku Baśki stanęła Hanusia, błyskawicznie podniósł się z posłania Tuchej. Na ziemi szamotali się powiązani Lipkowie i Stach

Napastnicy, wystraszeni niespodziewanym atakiem, odskoczyli nieco w bok.

Posłał za nimi dwa strzały Tuchej, ale nieszkodliwe. Jeszcze raz wypaliła Baśka, lecz również chybiła.

A tymczasem Hanusia rzuciła się ku powiązanym i ostrzem kindżału jęła ciąć krępujące ich sznury.

Wyprostowali członki i pochwycili za broń.

Przeciwnicy jednak znikli w ciemnościach.

Dali jeszcze o sobie znać, sypnąwszy ogniem ku naszej gromadce, ale nieszkodliwie, gdyż byli już zbyt daleko, aby kule mogły dojść do przeznaczonego celu.

Oprócz rannego bandyty, który wił się na ziemi w boleściach, nikt zresztą nie odniósł szwanku. Ale noc była stracona i o dalszym spoczynku nie można było myśleć.

Z ust rannego dowiedziano się, że napastnikami byli opryszkowie multańscy, którzy uwijali się po stepach, napadali niespodziewanie na przejeżdżających, a obrabowawszy ich, znikali wśród traw stepowych, gdzie dzielili się zdobytym łupem. Gdy pojmali kogoś żywcem, wysyłali go przez specjalnych pośredników do Stambułu celem spieniężenia. Większe gromady zapuszczały się nawet do obozowisk tatarskich, gdzie niejednokrotnie urządzały krwawą rzeź i uwoziły łup niepośledni. Ci, którzy dzisiejszy napad nocny urządzili, byli tylko cząstką większej gromady, liczącą zaledwie sześć osób, z których pięciu uszło, a on jeden napad ten przepłacił życiem.

Najgorzej po tem wszystkiem czuł się Walek. Czynił sobie wyrzuty, że zaniedbał swe obowiązki, czem mógł narazić wszystkich na nieobliczone przykrości, a może i śmierć nawet. Obawiał się przytem, iż Stach go zburczy, a on nic nawet nie będzie mógł znaleść na swe usprawiedliwienie.

Ale Stach nie gniewał się zupełnie, bo przecież sam był śmiertelnie znużony, więc nie dziwił się również znużeniu Walka.

Zajście to było jednak nauką dla uciekających, iż należy zachować jak największe środki ostrożności, aby znowu na jakąkolwiek przygodę się nie narazić, któraby się mogła smutniej skończyć, aniżeli obecna.

Posuwano się więc z największą ostrożnością. Kiedy zatrzymano się na odpoczynek, aby się pokrzepić snem, wówczas, gdy jedni spali, dwóch zostawało na straży, aby czuwać nad bezpieczeństwem reszty.

Jechali przeważnie nocą, podczas gdy w dzień, zaszywszy się w trawy, nabierali sił do dalszej podróży.

Z każdą godziną niebezpieczeństwo zdawało się maleć. Byli już zbyt daleko, aby się mieli obawiać jakiegokolwiek pościgu, a siły jakoś im dopisywały.

— Za jakie dwie godziny Dniestr będzie! — ozwał się Tuchej. — Tam was doprowadzę i powrócę do swoich.

Rzucił Stach wzrok poza siebie i sam sobie wierzyć nie chciał, że to, co się stało, było już przeszłością i że on znów bez tak nadzwyczajnego wysiłku zdołał swego dopiąć i uwolnić umiłowaną dziewczynę z grożącej jej niewoli, a wraz z nią Baśkę i Walka. Wspomniał i na innych, którzy pozostali w niewoli tatarskiej, a choć mu ich było żal serdeczny, to przecież siły jego nie wystarczały, aby wszystkim przyjść im z pomocą. Najbardziej bolał nad Selimem, którego Ksenia pozostała nadal w obozie Achmetowym, ale po tem, co mu opwiedziała Hanusia, czuł, że na nicby się były zdały jego usiłowania, gdyby nawet był chciał zaryzykować jakiś czyn w sprawie jej oswobodzenia.

Do powodzenia całego przedsięwzięcia przyczynił się w znacznej mierze Tuchej, który Stachowi udzielił wielu cennych wskazówek i który w każdym wypadku szedł mu z pomocą, nie bacząc na jakiekolwiek możliwe niebezpieczeństwo. To też kiedy przybyto wreszcie nad Dniestr i miano się pożegnać z życzliwym im Tatarem, Stach chciał go sowicie wynagrodzić. Ale Tuchej nie przyjął żadnego podarunku, a jeno prosił, aby mógł nazywać się przyjacielem jego. Zgodził się Stach na to, a fakt ten stwierdzono, lejąc wodę na skrzyżowane szable, co oznaczało dozgonną przyjaźń pomiędzy właścicielami szabel.

To jednak zwróciło uwagę Selima. Zaczęły mu się snuć najpierw po głowie jakieś niewyraźne podejrzenia, które z czasem przybierały coraz wyraźniejsze kształty tembardziej, że i trzej podróżni nie spali, ale zarówno, jak i As Ogłu, baczyli pilnie na wszystko, co się dzieje na statku. Również i przewoźnik był jakiś niespokojny. Napędzał wioślarzy do pośpiechu, gderał im, ale równocześnie rozglądał się na wszystkie strony, jakby czegoś oczekiwał.

Selim począł uważniej badać okolice, przez które przepływali, a im dłużej badał, tem więcej przekonywał się, że płyną w niewłaściwym kierunku. Spojrzał

na wodę. Jakoż tak było rzeczywiście: zamiast płynąć w górę, oni płynęli w dół rzeki.

Chciał iść zawiadomić Stacha o swem spostrzeżeniu. Lecz zauważył jego obserwacje Ogłu, podniósł się więc z siedzenia i zastąpił mu drogę.

— Dokąd? — zapytał.

— A tobie co do tego! — odparł Selim i chciał go odsunąć.

Ale ten momentalnie pochwycił Selima za bary i całą siłą pchnął go z bajdaku.

Lipek zdołał jedynie krzyknąć, aby przestrzedz pozostałych o grożącem im niebezpieczeństwie.

As Ogłu posłał za nim jedną i drugą kulę, a mierzył widocznie dobrze, gdyż wkrótce woda zabarwiła się krwią biednego Lipka.

Śmierć jednak Selima ocaliła pozostałych. Stach i Ibrahim bez chwili namysłu rzucili się z szablami na napastników. Wywiązała się krótka, lecz zacięta walka. Towarzysze As Ogłu przywitali najpierw kulami nacierających. Jedna z nich drasnęła w nogę Walka, druga przeszyła pierś wioślarza. Ibrahim i Stach zostali nietknięci. Tajemniczy podróżni odrzucili broń palną, chwycili za sztylety. Ale nie mogli nimi dosięgnąć przeciwników. Po chwili dwóch z nich krwawiło już na deskach bajdaku. Lecz As Ogłu i jego pozostały towarzysz, nie bacząc na możliwe razy, z całym impetem rzucili się na Stacha i Ibrahima. I nim ci zdołali podnieść broń do skutecznego cięcia, obłapili ich wpół i poczęli gnieść w swych uściskach. A tymczasem przewoźnik skradał się z tyłu, aby niespodziewanie zadać cios zdradziecki Stachowi lub Ibrahimowi.

Zoczył ten manewr przewoźnika Walek i jakkolwiek broczył silnie krwią z rannej nogi, uchwycił z tyłu napastnika za szarawary i jął go ciągnąć ku sobie. Nie próżnowały i dziewczęta. Poskoczyła Hanusia i poczęła drapać swymi pazurkami twarz As Ogłu, który gniótł w swych uściskach Stacha, Baśka czyniła to samo z drugim bandytą. Ale nie nawieleby się to było przydało, gdyż opryszkowie posiadali siłę nadzwyczajną, byliby więc zmogli wkońcu swych przeciwników.

Stało się jednak coś niespodziewanego. Oto jeden z wioślarzy silnem szarpnięciem uwolnił swą prawicę z krępującego ją żelaza. A choć krwawiła silnie, nie zważał na to, lecz podniósł wiosło i spuścił je na łeb As Ogłu. Wydał jęk bandyta i rozplótł ręce z strasznego uścisku. Uwolniony Stach jednem cięciem oswobodził Ibrahima.

Ubezwładniono przewoźnika, który początkowo wydzierał się Walkowi, ale zobaczywszy, co się dzieje, przycichł a nawet począł szeptać:

— Dobrze im zbójom! Niech giną, gdyż dawno już na to zasłużyli.

Bajdak zatrzymał się w miejscu. Pozostali dwaj wioślarze, aczkolwiek usiłowali się uwolnić z krępujących ich okuć, by przyjść z pomocą swym mimowolnym wybawcom, nie zdołali tego dokonać. Zwolniono ich więc teraz bezzwłocznie.

Rzucili się zatem do rąk Stacha i jęli mu dziękować za ocalenie.

Z ust ich dowiedział się Stach, co zacz byli As Ogłu i jego towarzysze.

Była to banda, trudniąca się handlem żywym towarem. Przywódcą jej był As Ogłu, a pomocnikiem przewoźnik. Już niejedną ofiarę mieli na swem sumieniu.

Dalsza podróż odbyła się bez większych przeszkód. Wioślarze zawrócili z miejsca i skierowali bajdak w przeciwnym kierunku. Zamiast płynąć w dół Dniestru popłynięto w jego górę, a choć podróż pod wodę była uciążliwszą, wioślarze dobywali wszelkich sił, aby jak najszybciej oddalić się od miejsca swojej niewoli. Wszyscy trzej pochodzili z Polski i byli pewni, że jej już nigdy nie zobaczą. A tu są wolni i z wolnymi płyną do swej ukochanej Ojczyzny.

Poległego przypadkowo ich towarzysza zastępowali kolejno, to Stach, to Ibrahim, a nawet Walek, który z powodu upływu krwi był mocno osłabiony.

Po trzech dniach podróży, przerywanej częstemi odpoczynkami dla nabrania nowych sił i wystarania się o nieco żywności przypłynęli w znane sobie już okolice. Minęli Popenkę, minęli Mołokisz i byli w pobliżu Kamenki.

Tu postanowili puścić bajdak wraz z znajdującym się w nim przewoźnikiem na łaskę losu, a sami udać się pieszo ku Jampolowi.

Zaledwie zamiar swój wprowadzili w czyn, gdy na horyzoncie spostrzegli jakieś poruszające się sylwetki.

— Nasi jadą! — krzyknęła Baśka.

— Nasi! nasi! — powtórzyli Hanusia, Stach, Ibrahim i Walek.

Jakoż ci nasi nadjechali wkrótce. Byli to dragoni, a przewodził im... pan Krwawicz.

Pan Krwawicz, zobaczywszy gromadkę podróżnych, poskoczył ku nim, a poznawszy, kogo ma przed sobą, zsunął się z rumaka i rzucił się w objęcia Stacha.

A kiedy powitał się i z resztą towarzystwa, zapytał:

— No, a ślub kiedy?

— Jak najrychlej, jak najrychlej! — odpowiedział Stach cały rozpromieniony z wielkiego szczęścia. — A nie jeden, ale dwa !— dodał wskazując na Baśkę i Ibrahima.

A Hanusia dorzuciła jeszcze od siebie:

— A prosimy waćpana na wesele!

— Na dwa, na dwa! — zażartował jeszcze pan Krwawicz i całe szczęśliwe towarzystwo podążyło ku Jampolowi, który już po najeździe Tatarów zaczął się powoli odbudowywać.

KONIEC.



Nie zapomniałam.

K. J. J. poświęcam.

Ja Ci piosnkę, drogi chcę zanucić,
I szczerą prawdę na papier Ci rzucić.
Chociaż, jak mówisz, me usta milczały,
Lecz miłość i ból we mnie pozostały.
Na moje smutki i nieszczęścia moje
Nie zapomniałam, tego się nie boję
Alem zmuszała usta do milczenia
I z grobowego brałam wzór kamienia.
Bo cóż ja jestem, ja, naprzeciw Ciebie?
Tyś uwielbiony, ja mam tylko siebie.
Chociaż mi dużo o Tobie mówili
Twoi wrogowie, przyjaciele mili
Nie oderwali miłości od Ciebie,
Lecz pomnożyli i grób ją pogrzebie.

Maryśka z Kamionki.

Gdy topór gilotyny ma spaść na głowę...

We Francji wykonuje się wyroki za pomocą gilotyny. Gilotyna jest to przyrząd — przy którym wielki topór spada na kark skazańca. Ten przyrząd śmierci został zastosowany w czasie wielkiej rewolucji francuskiej. Gilotyna niejedno mogłaby opowiedzieć, gdyby potrafiła.

Ceremonja wykonania wyroku śmierci odbywa się w możliwie przyspieszonym tempie. Zaniechano już odczytywania wyroku śmierci przed gilotyną — a tylko ksiądz więzienny posiada prawo zabierania głosu. Korzystają z tego skazańcy — by zyskać jeszcze kilka minut... minuty wszak są w takich razach wiecznością. Całują więc krucyfiks — rzucają się księdzu w objęcia — przekazują mu ostatnie pożegnania dla rodziny. Za długo jednak nie należy wystawiać na próbę cierpliwości kata Deiblera. Jedno jeko skinienie — pomocnicy rzucają się na ofiarę. Ruszać się zbytnio skazaniec nie może. Na nogach nosi więzy — ręce na plecach są tak skrępowane — że tułów staje się niemal nieruchomy. Obecnie używa się też — jeśli droga niezbyt daleka, a gilotyna ustawiona jest w pobliżu więzienia — furgonu — zakrytego wozu — którym zawozi się skazańca wraz z towarzyszącym mu księdzem na samą gilotynę.

Następują długie sekundy. Skazańca znoszą z furgonu — który posłuży następnie do uprzątnięcia jego zwłok. Pomocnicy kata prowadzą delikwenta (skazańca).

Czasem uda mu się wyrwać na chwilę z ich rąk, wtedy zwraca się do urzędników sądowych i do publiczności z ostatnią swą mową. Lekkie popchnięcie wystarczy jednak — by sprowadzić go szybko pod gilotynę i w dwie sekundy później głowa jego i kark już tkwią w otworze jarzma.

Prawie wszyscy skazańcy chcą przemawiać przy gilotynie. Wprawdzie niejednemu zamiera głos w gardle — może nas to dziwić? Najodważniejsi są jak dotychczas — zdaje się anarchiści (ci, którzy nie uznają żadnej władzy) — którzy idą na śmierć z nienawiści do społeczeństwa. Wzorem wszystkich anarchistów został ponury Ravachol. Ułożył on w więzieniu pieśń pełną nienawiści do duchowieństwa. W nocy przed straceniem obudziły go odgłosy uderzeń młotem przy stawianiu gilotyny. W tej chwili zaintonował swą pieśń nienawiści i nie przerwał jej nawet — kiedy wycinano głęboko kołnierz koszuli — golono mu kark i krępowano go. Jeszcze w obliczu gilotyny wyśpiewywał zachrypniętym głosem swoją pieśń.

Inaczej znów zachowywał się anarchista David —który wyprawił dwie stare kobiety na tamten świat. Mord ten dał mu w zysku... 2 franki. W więzieniu nawrócił się — a widząc — że go i tak nie ułaskawią — wyuczył się krótkiego przemówienia. Kat Deibler obiecał mu — że mu nie przerwie jego przemówienia i tak się też stało. David zwrócił się do widzów i rzekł:

„Oznajmiam wam — że się nawróciłem i że ani stracenie, ani śmierć mnie nie trwożą. Radzę wszystkim młodym ludziom unikać szynków (knajp)... Chrystus przebaczył złodziejowi mordercy... W Jego imieniu i wy przebaczcie! A teraz do dzieła... Niech żyje Francja!...

Niektórzy skazańcy starają się w ostatniej tej chwili być uprzejmi i grzeczni. Tak naprzykład morderca kobiet Bollen — który rzekł do towarzyszącego mu księdza: „Do widzenia Wielebny Ojcze!" Następnie zwrócił się do widzów — usiłował ukłonić się poprawnie i zawołał: „Adieu, Messieurs" (Do widzenia panowie!)

Bandyta Savary — stracony w Mentrevil — prosił Deiblera — by go objął ramionami. Deibler odmówił szorstko — poczem Savary — mocno tem dotknięty — zapytał: „Czyż jestem psem?... Będzie ci później żal!"

Granica wieku skazanych we Francji na śmierć zaczyna się od lat 16. W Marsylji ścięto raz trzech młodych ludzi. Jana Tapaya, lat 20, Ribot, lat 17 i Bodable, lat 19. Tapaya wołał: „Niechaj los mój służy wszystkim młodym ludziom jako przestroga!" Ribot ucałował jednego z pomocników kata i rzekł: „To dla matki".

Morderca Moreaux w Lisieux poprosił Deiblera o wypróbowanie naprzód gilotyny — by nie zacięła się w połowie drogi. Przez chwilę Deibler stał bezradny. Prokurator (oskarżyciel publiczny) — który również był zaskoczony — dał mu znak — by usłuchał i Deibler rzeczywiście opuścił topór — poczem Moreaux rzekł: „Niewiadomo nigdy — czy wszystko w porządku, nieprawdaż? Teraz jestem spokojny — róbcie prędko!"

Bardzo wielu skazańców do ostatniej chwili przysięga — że są niewinni. Aptekarz Morcau — stracony w roku 1874 za otrucie — wyśpiewywał: „Je suis innocent!" (Jestem niewinny!) W dwa lata później okazało się — że wówczas nie kłamał. Winnym był pomocnik aptekarza — który z zazdrości otruł żonę swego pracodawcy.

I Landru — słynny morderca kobiet — mruczał stale w swą brodę, kiedy go pędzono na gilotynę: „Innocent! Innocent! Innocent!" (Niewinny).

Kpiarzem okazał się 73-letni starzec ojciec Dumoiseau — burmistrz z Reuilly. Zabił on swego zięcia za to — że był pijakiem. Przed straceniem krzyczał — siląc się na największą wesołość:

„To jest najpiękniejszy dzień mego życia. Musiałem dożyć 73 lat — by zrozumieć — że gilotyna jest najcudowniejszą na świecie zabawką. Odsuń się księże, daj mi spokój z twym „Pater noster"... byłem zawsze porządnym człowiekiem do dnia — w którym wydałem moją jedynaczkę zamąż!"

Niektórzy skazańcy są filozofami — tak np. dr. La Pommerais — który otruł bogatą pannę de Paw. W chwili, kiedy prowadzono go pod gilotynę — podniósł oczy ku niebu. Niebo było bezchmurne — lekko zaróżowione przez wschodzące słońce.

— Szkoda — rzekł — cudny dzień się zapowiada.

Bratobójca Soubat oburzył się na Deiblera za ogolenie karku. Nawet w obliczu gilotyny nie mógł pohamować swego gniewu:

— Jesteś nienasycony Deiblerze! — zawołał. — Pocóż ci moje włosy, jeśli ci całą głowę zostawiam?

Murzyn Rosaire, który zabił w Marsylji dwóch Algierczyków — zawołał tuż przed straceniem „Raz tylko człowiekowi śmierć!"

Na zakończenie przytaczamy jeszcze ciekawy okrzyk rzeźnika Avinain — oskarżonego o zabicie czeladnika. Wyrok zapadł na podstawie zebranych przeciwko niemu dowodów. Avinain uporczywie nie przyznawał się do winy. Wreszcie użyto ohydnego podstępu. Obiecano mu, że zostanie ułaskawiony — jeśli się przyzna. Avinain przyznał się do winy — a kiedy go mimo to stracono — krzyczał oburzony przed gilotyną:

— Dzieci Francji! Nie przyznajcie się nigdy!

POLOWANIE ZE SOKOŁEM.



Dziś, gdy w użyciu jest broń palna, polowanie nie ma takiego uroku, jak dawniej. Człowiek, ukryty za drzewem, lub specjalnie zrobioną zasłoną, czatuje na zwierzę, a gdy to zbliży się na odległość strzału, zabija je znienacka.

Dawniej polowanie było więcej urozmaicone, a do najciekawszych należało polowanie z sokołem. Myśliwi wyjeżdżali w pola na ognistych rumakach, wioząc ze sobą sokoła z głową zakrytą kapturem. Gdy któryś z nich zobaczył odpowiednią zdobycz, zdejmował sokołowi kaptur z głowy i puszczał go w przestworza. Wyswobodzony ptak wznosił się momentalnie ku górze, wypatrywał zdobycz, a zoczywszy ją, spadał na nią, jak strzała, wpijając ostre swe szpony w ciało nieszczęśliwej ofiary. Spadał razem z nią na ziemię, a jeźdźcy podjeżdżali na miejsce opadnięcia, zabierali upolowaną zwierzynę, sokołowi zakładali ponownie kaptur i jechali szukać dalszej zdobyczy.

Scenę wypuszczenia sokoła na polowanie przedstawia nasz obrazek. Sokół wzbił się w górę, a myśliwi z koni śledzą bacznie każdy jego ruch, aby podążyć corychlej ku miejscu, na które opadnie.

Stary kawaler.

Tak mu już sądzone było, że się nie ożenił. I choć w młodości wiele nadarzało się sposobności, serce jego pozostało zimne, jak głaz. Nie działał nań wzrok kobiecy, nie nęciły pieszczoty, myśl jego wciąż odbiegała daleko, gdzie widział przyszłą sławę. Zaprzągł się do pracy i dzień a nieraz i noc spędzał zajęty obliczaniem, rysunkami lub godzinami siedział zapatrzony w dziwnej konstrukcji części modelu. I zdawało się, że niema siły, niema czaru kobiety, któraby zdołała wzbudzić w jego sercu to rozkoszne uczucie miłości.

Aż przyszedł dzień, w którym stopiła się lodowa powłoka serca i do wszystkich jego drobin z krwią wpłynęło ożywcze ciepło miłości. Kochał. Kochał tą niezwyciężoną siłą, która nie zważa na żadne przeszkody i złamie każdy upór. I jak dotąd myślą przewodnią jego pracy była sława, tak odtąd cała jego praca poświęcona była tej, którą ukochał i której chciał oddać siebie i swoją sławę. Nieraz, gdy oczy jego krwią nabiegały ze zmęczenia, jej postać przywracała im dawny blask i wlewała nowe siły do dalszej pracy.

Niestety nie danem mu było spełnić swoich marzeń. Ta, której widok nadawał mu nowej energji, zachorowała. Porzucił wszystko i całymi dniami czekał przy jej łóżku na jej słowo, a skinienie każde było mu świętym rozkazem. Nie zmogły jednak siły młodości zabójczego oddechu śmierci. Odeszła w zaświaty, zostawiając go złamanego na ciele i duchu. Trwał w ekstazie żałoby, z której nie wyrwały go żadne namowy kolegów, żadne rozrywki: godzinami przesiadywał na jej grobie w niemej boleści po jej stracie.

Czas najlepszy lekarz zwolna ukoił ból. Zaczął znów oddawać się pracy nad porzuconym modelem

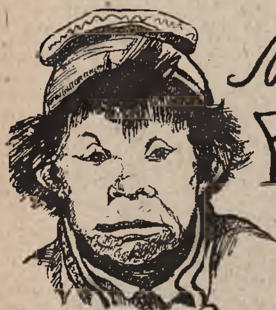
i znów zaczęły wracać jego siły twórcze, ożywione pamięcią o niej. I znów jak niegdyś, całe noce przepędzał na pracy nad wynalazkiem.

Aż przyszedł dzień, który miał mu przynieść sławę. Martwe cząstki maszyny, złożone w jedną całość, zaczęły się poruszać. Cały jego umysł skupiony był nad usunięciem możliwych wad i usterek, a fotografja zmarłej leżąca na stole dodawała mu sił do dalszej wytężającej pracy. — Dwno północ minęła, a on trwał dalej przy pracy. Maszyna funkcjonowała nienagannie. W duchu widział się okrytym wielką słwą i zaszczytami — a nad tem wszystkiem unosiła się świetlana postać jej. — Zapatrzył się w martwe, a jednak żyjące koła i tryby maszyny, co stworzona siłą jego umysłu oddawała niejako pracę włożoną w nią. I naraz ujrzał we wnętrzu maszyny jej postać otoczoną jasną aureolą. Wytężył wzrok, aby objąć nim całą postać ukochanej i naraz ujrzał w maszynie usterkę, która mogła wpłynąć ujemnie na dalszy ruch maszyny. — Chwycił narzędzia, aby ją usunąć, wyciągnął rękę i... koło trybowe maszyny pochwyciło ją w jednej chwili zmieniając ciało jego w bezkształtną pokrwawioną masę.

* * *

Kiedy po kilku dniach wyważono drzwi jego samotnej pracowni, oczom wchodzących przedstawił się straszny widok. Na środku stała dziwnego kształtu maszyna, obok niej na podłodze zniekształcony trup wynalazcy w kałuży rozkładającej się krwi, a na stole wśród stosu tajemniczych zapisków leżała fotografja ukochanej przez niego istoty. — Zginął, nie doczekawszy się sławy — lecz połączył się w zaświatach z tą, która była jedynym celem jego życia.

St. Nowak.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz niejeden z tych, co to mają rozum w głowie a nie tam, gdzie się siedzi, i nie zal im grosów na „Rolę“, ale ją nietylko plenumerują, ale nawet cytają, pytał się mnie, la cego ja się nie zenie, ino po próźnicy, choć w nadzwycajnej cystości zywot prowadzę. Powiadają, ze jakbym się ozenił, to za rok byłby nie ino jeden Maciek na świecie, ale byłyby takie małe, maciusieńskie i jesce mniejse Maćki i wiele dzieuch nie chodziłoby w panieństwe, ino tak, jak się patrzy z bębnem na ręcach. Świat by się rozrastał, katolików by przybywało na ziemi i byłoby wszyćko w porządku.

Tem, co tak powiadają, to tak się to ino widzi, a przecie ozenić się to znowu nie taka łatwa rzec. Kto się chce obzenić, to najprzód musi wiedzieć, jak się ma do baby zabrać, jak się jej przypodchlebić, jak do niej zagadać, jak się uśmiechnąć i wiele inksych inksości, a tego nie naucy ani ksiądz na kazalnicy, ani prefesur w skole. I bez to kuzden zeni się inacej; jeden po ślubie, a drugi jesce przed ślubem.

Co prawda, to tam chłopom oleju w głowie nie brak, więc i bez nauki jeden potrafi setnie babę nawalić, drugi porządnie spsiocyć, ale przecie wiadomo, ze takie rzecy potrzebne dopiero w przysłem zyciu, a nie przed ozeniacką. W zalecankach to trzeba najpierw ślipiami przewracać na te i na tamte stronę, jak krokodyl, zdychać, jak dychawicna kobyła, udawać okrutecnie robotnego, aby się nie ino na zakochanie dziopa łapała, ale coby i rodziciele jej na gospodarkę mieli przynęte. Taki zeniacyk o inksych dzieuchach dobrze gadać nie moze, ale i źle nie powinien, bo jakby źle gadał, toby ludzie myśleli, ze on to tak robi ino z mściwości, ze się ta obgadywana dzieucha za niego wydać nie chciała, ino se inksego śturkaca upatrzyła. Będzie gadał znowu dobrze, to znowu ta jego upatrzona gotowa mu powiedzieć: Kiedy ci się pajacu tamta podoba, to się z nią ochlastaj, a na mnie chust nie drzyj!

A niechze cię Poniezus ochrania, abyś ty w takiem zeniącem się casie miał inksą dzieuchę uscypnąć, abo w inksy sposób dać jej jakiego śturchańca! Zarazby myśleli, ze ty się mas ku tamtej, a nie ku rodzącej narzeconej!

Pamiętaj, ze kiedy się spotkas z twojemi koligantami, a twoja dzieucha cię widzi, to nie bądź ani wielgiem śmiałkiem, ani się zbytecnie nikogo nie bój. Bo jakbyś był za śmiały, toby ci przyjaciele mogli skórę wytrzepać, a jakbyś był wielgą fujarą, toby cię dzieucha nie chciała, boby pedziała,ześ fujara, a jej zasie chłop potrzebny i koniec. Jak będzie chciała mieć fujarę, to se ją kupi w Mościskach na jarmaku.

Bez mamusi dzieusynej ozenić się trudno, bo juz Hadom powiedział łońskiego roku do Kaina w raju: „Chces się spodobać córuni, podobaj się wpierw matuni!“ A i to takze trzeba wiedzieć, ze niejedna matunia chce przed ślubem zięcia we wszyćkiem wypróbować, co on i jak potrafi. Ale w takiem wypadku trzeba być bardzo ostroznem, zwłasca jak matunia córuni jesce nie bardzo przechodzona, boby cię tatuś córuni gotów nawalić za uzywanie cudzej własności.

Jak juz córusia tentego i mamusia tentego, trza się zabrać do tatusia, z którem juz rzec o wiele łacwiejsa. Tatusiowi wystarcy pomódz kobyłę zaprzągnąć, dać na fajkę skrętki, to się zrobi z niego takie ciasto, zebyś mógł niem ściany lepić. Taki ujezdzony tatuś to będzie potem tak za tobą obstawał, jakbyś się ty miał z nim zenić, a nie z jego dzieuchą.

Jak juz są przysposobieni do zeniacki: tatuś, mamusia i córusia, to wtedy trza się zabrać do jegomości, cyli trza pójść na pacirze. Z pacirzów to zaś najważniejsa kolenda: Jak kolenda nie byle jaka, to i pacirze będą dobre, a jak kolenda będzie nicpotem, to i pacirze się nie udadzą. Zreśtą co do jegomości, to wszyćko zalezy od utrafu: od jednego przyjmą i siedem sakramentów, a drugi choćby powiedział, ze ich jest osiemnaście, to i tak go skunierują.

Opowiedzi i sam ślub to juz bagatel. Opowiedzi wygadają sami jegomość bez twojej pomocy, choćby cię nawet w kościele nie było, a co do ślubu, to takze nie śtuka. Ślub, choćbyś nic nie umiał, to i tak dostanies, bo przy ślubie wszyciurniejko ci jegomość podpowiedzą, a ty za niemi powtarzas, jak jaki hrabia w sejmie. A jak jesce dorzucis jakiego złociaka panu organiście, to ci zagra takiego urocystego marsia, jak na cysarskiem pogrzebie, ze jaze go anieli w niebie usłysą i będą się razem z tobą radowali.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

65. Na dalekich drogach.

Na dalekiej pustej równinie, na północ od Tucsonu, poruszał się oddział konnicy.

Pośrodku niego parę wozów, okrytych białemi płachtami.

Był to oddział dragonów, wracających z fortecy do miasta garnizonu.

— Tam oto leży Tuscon, pani łaskawa, — rzekł osiwiały oficer do pięknej bladej damy we wnętrzu wozu. Za godzinę przybędzimy tam. Potem pojedzie pani koleją do Nowego Jorku.

— Serdeczne dzięki, panie majorze, — odparła uprzejmie Iza. Nie wiem doprawdy, jak mam panu



— A kogo ja widzę! Pan Janik? — zawołała Iza.

dziękować za dobrodziejstwo wobec mnie świadczone.

— To wszystko mój obowiązek. Widzi pani, — o, nadjeżdża już parę ludzi z miasta. Widocznie dowiedzieli się o naszem przybyciu. Pan jakiś i pani jadą prosto ku nam.

Iza nie mogła ujrzeć przybywających ze swojego miejsca. Poznała, że jeźdźcy już byli blizko.

— Czy pani Norden tutaj — zapytał ładny głos.

Iza drgnęła radośnie.

— Mój Boże, czy to nie jest Mary? — zapytała Iza Junonę.

Nim czarna odpowiedziała, już Mary stała u powozu.

— Izo, moja droga Izo! — zawołała.

— Jakże dostałaś się do Tusconu? — Jak dowiedziałaś się, że ja się znajduję pod opieką wojskową? — zapytała Iza zdziwiona.

— Nadeszła wiadomość, że jesteś we fortecy Defiance...

Iza właśnie chciała coś opowiadać przyjaciółce o swoich losach ostatnich tygodni, aż tu wyłazi barczysta postać na wóz.

— Proszę mi wybaczyć, że pakuję się aż tutaj pani hrabianko, ale dawno nie miałem już przyjemności widzieć panią łaskawą...

— A kogo ja widzę! Pan Janik? — zawołała Iza radośnie, poznawszy wiernego człeka.

— Do usług, łaskawa hrabianko. Jam to we własnej osobie, — zawołał poczciwiec, całując z namaszczeniem rękę hrabianki.

Iza opowiadała swoje przypadki, wycierpiane po rozłączeniu się z Mary.

Mary słuchała tych opowieści ze strachem. Potem opowiedziała jej pokrótce, jakim sposobem dostała się do Tucsonu.

— A pana Janika spotkałaś po drodze? — zapytała Iza ze zdziwieniem.

— Nie, Twój zacny i wierny towarzysz dawniejszy jest zamożnym golarzem w Tucson. Poszczęściło mu się oddać w ręce sprawiedliwości, pewnego zbrodniarza, którego ty znasz dobrze...

— O kim mówisz? Czy nie o Nordenie?

— Tak. Jego to schwycił w swoje ręce pan Janik.

— Wreszcie — wreszcie otrzyma złoczyńca zasłużoną karę za wszystkie swoje bezeceństwa!

Zapanowała głęboka cisza.

Obie ofiary nędznika, popłynęły na skrzydłach wspomnień w krainę przeszłości...

A teraz on niedaleko końca dni swoich...

Szafot oczekuje go...

...Juno wylazła tymczasem na kozła.

Wozy wyjechały na bruk miasta. Żołnierze zatrąbili huczno.

Major poprowadził Izę aż do hotelu, gdzie zamieszkała Mary i pożegnał się.

Janik nie miał również nic lepszego do czynienia. Był tutaj zbytecznym.

* * *

W dwa dni po przybyciu Iży do Tucsonu, toczył się lekki powóz, zaprzągnięty parą koni.

Pyszne ogródki otaczały miasto szerokim pasem, miły był widok.

W powozie siedziała Mary z Izą.

Na koźle tronował wierny Janik.

Iza poczuła dopiero teraz bardzo dobrze ogromne zmęczenie z powodu wycierpianych wzruszeń ostatnich miesięcy.

Dlatego uległa prośbom Mary i postanowiła odpocząć w Tucson cały tydzień. Potem wybierze się chyba do Nowego Jorku.

— Jutro pewnie przybędzie szef policji Rogers, — rzekła marzycielsko Mary, zapatrzona w miły krajobraz. Myśli jej bujały...

— Cieszę się, że go zobaczę po takim długim czasie, — rzekła Iza zarumieniwszy się. Ale rumieniec nie trwał długo. Bladość zastąpiła jego miejsce.

Iza przypomniała sobie, że Rogers miał zabrać Nordena do Nowego Jorku — i było jej strasznie smutno. Wiedziała, co go tam czekało.

I Mary miała smutne myśli. Ale odmienne nie tego rodzaju, co Iza. Odczuwała w tej chwili szaloną nienawiść względem oszusta — truciciela swojego szczęścia. Chciałaby się zobaczyć z nim jeszcze przed śmiercią.

Powóz toczył się dalej pięknemi ulicami.

Nagle dał się słyszeć wrzask ludzkich głosów.

Zdawało się, że gdzieś blizko musi być tłum ludu zebrany.

Teraz ujrzały obie ogromny budynek, otoczony murem wysokim.

Stamtąd dochodziły wrzaski.

— Co to za budynek? — zapytała Mary.

— To więzienie w Tucson, łaskawa pani — odparł Janik.

66. Ucieczka i ściganie.

Powóz wyjechał na miejsce przestronne, po którego bokach wznosiły się mury więzienia.

Plac napełniony był tysiącem ludzi.

Wszyscy jak szaleni cisnęli się do bramy z żelaznych krat osadzonych w murze. Byli to po największej części górnicy, wracający z pracy ciężkiej całodziennej. Ale byli obecni i ludzie lepszego stanu. Dużo farmerów na koniach.

— Wyciągnąć go!

— Wywlec go!

— Rozbić bramę!

— Powiesić na pierwszym lepszym drzewie!

— Nie żałować zbójcy!

Takie i tym podobne słychać było wołania.

Janik chciał zawrócić z wozem, zobaczywszy ogromne masy ludu w nieładzie. Ale nie był w stanie tego uczynić.

— Co tu się stało? Co tu takiego? — zapytał Janik brodatego jakiegoś górnika.

— A tego draba mają przetransportować do Nowego Jorku, — rzekł z gniewnym wyrazem oblicza.

— To ten złoczyńca Norden, co tyle dokonał różnych bezeceństw! Chłopy dowiedzieli się, że go mają odtransportować, chcą więc sobie pozwolić hecę i powiesić go na własną rękę bez sądu!

— Oby się tylko udało!

Iza słuchała tych słów z przerażeniem.

Czyż miała widzieć swojego męża w szponach rozszalałego tłumu? Czy mogła patrzeć na to?

— Zawróć panie Janik, — zawołała w obawie.

— Niemożliwe — hrabianko. Konie nie mogą się ruszyć ni wprzód ni w tył.

Iza padła na siedzenie blada, zakrywszy oczy rękami. Nie chciała patrzeć na to, co się stanie. Obawiała się bowiem straszliwej sceny.

— Patrz pan otwierają bramę! — zawołała Mary.

I w rzeczy samej wypchnięto kratowaną bramę na podwórzec więzienny.

Wysunął się zamknięty wóz więzienny. Miał on jedno jedyne zakratowane silne okno. Oddział dragonów zamykał ten orszak.

Ruszono szybko naprzód. Naraz podniosły się masy ludu. Dał się słyszeć okrzyk gromowy — złowieszczy.

— Tam on — wyciągnąć go — hejże chłopcy — żołnierzy zrzucić z koni!

Tak wołano zewsząd. Szalony tłum ludu nie chciał darować złoczyńcy sądom i katu. Zebrał się całą siłą; między nimi rzucili się na wszystkie strony farmerzy. Jedna część oderwała od wozu policję i wojsko. Walczyła z nimi zawzięcie i ze skutkiem. Druga część waliła górniczemi łopatami po silnym wozie.

Strasznemi uderzeniami rozbili drzwi powozu.

Gęste kłęby prochu wznosiły się na ziemi.

Mary nie widziała nic więcej.

— Hejże, Jim — trzymać go! Macie go?

— Niema! Niema! Tu! Trzymać go tam! Hejże!

Tymczasem policja i dragoni wyrwali się z rąk tłumu i końmi zaczęli rozbijać masę ciał.

Przybyli do szczątków powozu więziennnego.

Tłum popychał jakiegoś atletycznie zbudowanego mężczyznę przed siebie.

Rany miał liczne.

— Puście niewinnego człowieka! Toć to przecie nie złoczyńca, — zawołał gromowym głosem jeden z policyjnych urzędników.

Tłum puścił ofiarę.

I rzeczywiście biedaczysko ten pocierpiał zamiast Norden, który tymczasem ulotnił się gdzieś, korzystając z niezwyczajnego natłoku.

— Hej zróbcie policji miejsce! — wołał jeden z górników w kopalni złota.

— Rozstąpić się!

Chociaż tłumy niechętnie usłuchały, to mimo to trwało zbiegowisko długo.

Z ogromnym wysiłkiem mogli się żołnierze przedostać na wolniejsze miejsce. Szukali dokoła. Nadaremnie! Wszystko napróżno! Norden umknął!

67. Śmiertelny wróg.

Niedaleko Tucsonu leżała grupa skał, a w ich jaskiniach ukrył się Norden.

Między temi skałami zamieszkał jakiś mężczyzna od kilku tygodni.

Widywano go często w pobliżu miasta, ale nie czyniono mu nic, gdyż nie było przyczyny aresztować go.

On sam zaś pokazywał się najczęściej w pobliżu więzienia i przyglądał mu się z wielką uwagą.

Widocznie miał tam kogoś znajomego.

Pewnie. Był to Józef Mestica.

Wiedział on dobrze, że Norden siedzi w tem więzieniu. Przyglądał się klatce ukochanego ptaszka.

Słońce kłoniło się ku zachodowi.

Wóz kierowany przez Janika zbliżał się do skał.

— To jest kryjówka, kędy się skrył zbrodniarz, — rzekł Janik do Mary.

— Zdaje się, że zatrzyma się tutaj dłużej. Gdyby uciekał, musielibyśmy go widzieć, gdyż dokoła tylko równe miejsce — pustynia. Szkoda, że policja udała się w inną stronę.

Wtem pokazał się paręset kroków od wozu jeździec jakiś.

Miał na sobie odzienie vaquera, na głowie szeroki kapelusz.

— Aha, to bandyta, mieszkający w skałach, — zauważył Janik.

Wyciągnął rewolwer i był gotów do walki.

— Czego chcecie tutaj? — zapytał surowo jeździec.

— Chcę was tylko oswobodzić od konkurenta, — rzekł jowialnie Janik. Przed kilku godzinami umknął tutaj człek, którego szukamy. Tego sobie chcemy złowić i oddać policji, która niebawem nadejdzie tutaj.

— To jedźcie sobie spokojnie do domu, — zawołał vaquero, — gdyż sennor Norden nigdy już nie dostanie się w ręce władzy chociaż tutaj się znajduje.

— Oho! to ja już mam więcej do gadania, — zacietrzewił się Janik.

— Cicho, panie Janik, — szepnęła Mary.

— Oho! — mruknął vaquero. — Myślicie, żeście się może zaasekurowali przed moim ołowiem, to mylicie się bardzo...

— Stójcie! — rzekła Mary. Zbliżyła się do jeźdźca.

— Macie ochotę odpowiedzieć mi na pytanie?

— Pewno sennoro.

Jeździec stał na koniu nieporuszenie, jak skała.

— Dlaczego chcesz odebrać tego nędznika, z pod mocy władz? Znasz go?

— Znam go i mam od niego żądać obrachunku, mam zemstę krwi na nim wywrzeć! — odparł głosem głuchym. Bił mnie... swojego wiernego sługę, Józefa Carrero, który nieraz życie swoje naraził dla niego, dla Nordena...

— Bił mię biczem, kopał nogami, odpędził od siebie, jak psa wściekłego.

— Musi on umrzeć! Musi on zginąć!

— Czy to wasze ostatnie słowo?

— Tak sennoro! — odparł ponuro.

— To w takim razie proszę was o pewną grzeczność: pozwólcie mi pomówić z tym człowiekiem przed jego końcem, przed zgonem. Wierzcie mi, że go nie pragnę oswobodzić. Ja sama tylko życzyć sobie mogę, aby uczynić go nieszkodliwym na wieki.

— Zgoda, — ale muszę usłyszeć imię sennory!

— Jestem Mary Smith, którą uczynił ten złoczyńca taką nieszczęśliwą na wieki! Nazywał się wtedy Gould. On to — —

— Proszę pozwolić sennora. Wiem o wszystkiem od samego Nordena...

— A teraz chodźmy do niego, — nagliła Mary.

Skinęła ręką na Janika, aby za nią postępował w pewnem oddaleniu.

Tymczasem Mestica skręcił w prawo, poza parę wielkich skał, pośród których widać było wchód do jaskini.

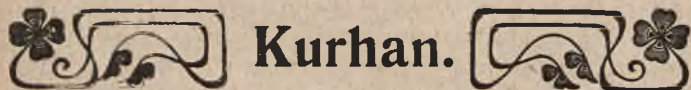
Tamto leżał związany mężczyzna, silący się napróżno rozerwać rzemienne więzy.

Słońce zachodu rzucało nań ostatnie swoje cudne, purpurą śmiejące się blaski...

Mary poznała związanego.

Był to jej mąż, Artur Norden!...

(Dokończenie nastąpi).



Kurhan.

Szumią Odry fale, pienią się, ciskają na brzegi, ale rozbite uspokajają się i płyną w dal... hen przez dawne słowiańskie krainy, do sinego Bałtyku, aby tam złączyć się z wodami swej siostry płynącej z lackiego kraju Wisły.

A lasy okalające brzegi Odry szumią pieśń wieczną nieśmiertelną o burzach wojennych, które przeszły nad tą starą piastowską dzielnicą, porwały tysiące ofiar i uczyniły ludowi temu najwyższą niesprawiedliwość!

Genjusz wojny i Podłość uczyniły tę niesprawiedliwość — i ten lud władający polską mową, ten lud, który w czasie powstań okazał orężem swoje prawa i przelewał obficie krew na ołtarzu Ojczyzny, wcielono gwałtem w olbrzymiej części w organizm państwa obcego i kazano im zapomnieć, że byli kiedykolwiek Polakami. To okrutne, choć pozornie sprawiedliwe rozwiązanie sprawy zaspokoiło sądy ludzkie, Ligę Narodów i inne państwa koalicyjne, gdy tymczasem straszna krzywda się tu stała!

Triumfowała niesprawiedliwość!

Noc zapadała. Nad Odrą w pobliżu Góry św. Anny przesuwały się jakieś cienie. Szło może z dziesięciu ludzi, ale bardzo cicho, mimo iż kryć się nie starali. Milczeli wszyscy. Wtem wyciągnęli się w linję i jeden za drugim posuwali się gęsiego w stronę lasu. Ostatni dwaj mieli jakieś pakunki, zdaje się, że kocioł do gotowania.

Doszli do lasu i wnet zanurzyli się w ciemne jego zakątki. Ściemniło się zupełnie. Drzewa rzucały długie tajemnicze cienie, a cisza tu taka panowała, że słyszeli własne serca bicie i oddechy, a każda potrącona gałązka czyniła wielki hałas. Doszli do wnętrza lasu. Drzewa rozstąpiły się i ukazała się obszerna polana. Wędrowcy szeptem porozumieli się i stanęli. Widocznie tu był kres ich wędrówki.

Roztarasowali się wnet, pozrzucali pakunki, poczęto zbierać chrust. W świetle ogniska widać było piękne młodzieńcze twarze wędrowców.

Byli to harcerze.

Na wycieczkę się wybrali ci niestrudzeni wędrowcy, przybyli tu do lasu, aby spędzić noc a ze świtem ruszyć wdal. Noc przepędzą tutaj w lesie przy ognisku i zasną przyjemnie, kołysani szmerem drzew szepczących dawne dzieje, szmerem i szumem w pobliżu płynącej Odry, co na swych barkach poniesie ich jutro dalej.

Starszy z nich zdaje się zastępowy wydał rozkazy, które w mig poczęto wypełniać. Zbadano polanę. Zarosła trawą i krzewami choć niepozornie wyglądała, miała w sobie coś dziwnego i tajemniczego zarazem. Na skraju polany błyszczało małe jeziorko i wabiło do siebie ciemnemi głębiami. Tuż obok stał kopiec wysoki obrosły tarniną, a na nim biały brzozowy krzyż.

Spostrzegli go harcerze.

— Patrzcie druhowie! ozwał się zastępowy. — Tu pośród lasu krzyż samotny na mogile. Gdyby te drzewa umiały mówić, pewnie by nam wiele powiedziały. Pewno tu leży jakiś powstaniec, jeden z tych, co przelali krew za Ojczyznę! Nie wiemy nic o nim, niestety! Zmówmy za jego duszę Wieczne Odpoczywanie!

To rzekłszy, uklęknął wraz z innymi i popłynęła modlitwa z żarliwych młodzieńczych dusz, aż po stropy niebieskie.

— A teraz wieczerza! Wszyscy ku ognisku!

Po wieczerzy umyto naczynia i otoczono kręgiem ognisko. Po chwili zabrzmiało w lesie:

Płonie ognisko i szumią knieje
Drużynowy siadł wśród nas
Opowiada starodawne dzieje
Bohaterski wskrzesza czas!

I cicho i smętnie rozpamiętywali ci zuchowie przeszłość Polski i Śląska i śpiewaliby niewiadomo dokąd, gdy wtem usłyszeli szelest i trzask łamanych gałązek. Zerwali się i niespokojnie utkwili oczy w ciemnościach. Chwilę panowała cisza, tylko serca ich waliły jak młotem. Obawiali się szpiegów, bo ich drużyna zawsze była solą w oczach Niemców.

Z lasu wyszedł człowiek i spiesznie zbliżył się ku nim. W świetle ogniska zobaczyli bliżej tę postać. Starzec mógł mieć z siedemdziesiąt lat, ale ruchy miał energiczne, żołnierskie. Twarz jego jakby rzeźbiona z granitu. Rysy wyraziste, niebieskie oczy i nieziemski wyraz tychże nadawały mu dziwny wyraz. Dumna, starcza, pełna bólu twrz z wyrazem pewnego rozrzewnienia patrzyła na chłopców, którzy stali na chwilę pomieszani tem dziwnem zjawiskiem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł cicho po polsku.

— Na wieki wieków! — odrzekli.

— Cóż to się stało? Coście za jedni? Czym dobrze słyszał, wy śpiewaliście po polsku! — rzekł patrząc na nich dziwnym ócz wyrazem.

Porwał się groźnie zastępowy.

— Tak śpiewaliśmy polskie pieśni, co wam do tego.

Wzruszenie jakieś przemknęło po twarzy starca.

— Już od ośmiu lat nie wychodzę na świat i siedzę tu w lesie, aby nie widzieć brutalnego ucisku. Las mię żywi i jest mi wszystkiem. Dziś spać nie mogłem. Wtem zdało mi się, że kadyś blizko śpiewajom, ale tak pięknie! Myślołek że śnię... Boże, Boże jeszcze Śląsk nie przepadł w paszczy tego potwora Germana, kiedy wy młodzi poczynacie o tem myśleć!

Rzekłszy to, zapłakał serdecznie.

Chłopcy czuli się również bardzo poruszeni, choć usiłowali pocieszać starca.

Starzec uspokoił się zwolna.

— Zaśpiewajcie dla mnie coś jeszcze! — prosił cicho, patrząc z pewnem onieśmieleniem na dziarskie postacie harcerzyków.

Nie dali się prosić.

Starzec uspokoił się zupełnie, zwłaszcza, gdy powtarzali:

Nad Odrą czuwa straż
Nad Odrą czuwa straż.

— Kto wy jesteście? Co wy tu robicie? — ozwał się jeden z harcerzy.

Starzec nie odpowiadał.

Po chwili, jakby się ocknął z marzeń, począł mówić patrząc gdzieś wdal:

— Sławny nasz kraj, piękny i bogaty, dobry i pracowity nasz lud. Ale niestety przeznaczono nam być niewolnikami. Jęczeliśmy w niewoli długie lata i znosiliśmy cierpienia jak nasi bracia z nad Wisły. Aż nadszedł rok 1919, 1920 i 21. Tamtem już dawniej wybiła wolności godzina i zrzucili pęta niewoli. My cierpieliśmy dalej. Orężnym wysiłkiem próbowaliśmy zrzucić więzy niewoli. Każdy szedł do walki. Odra spłynęła krwią.

Tu starzec począł się podniecać i drżeć, a oczy poczęły ciskać błyskawice.

— Szczególnie w 21 roku zdało się, iż zwyciężymy. Bo któżby oparł się ludowi, gdy ten w słusznej sprawie zerwie się i jak burza roztrąca wroga. Ale dziś brak sprawiedliwości. Radzono o nas, targowano się, ale bez naszej woli. W pamiętny wieczór stała tu nasza grupa powstańców. Odpoczywaliśmy po trudach pełni radości, że raz już cały Śląsk wolny oddycha wolnością. Wtem przyszedł goniec. Cały był blady i zmęczony. Wodząc błędnym wzrokiem po nas i nie mówiąc ani słowa, dał komendantowi jakiś list. Zaledwie ten przeczytał pierwsze wiersze, rozdarł szaty i krzyknął okropnie: „Bracia! Jużeśmy sprzedani! Mamy się rozbroić! Śląsk już podzielony!“ To mówiąc wyjął rewolwer i śmiejąc się jak szalony strzelił sobie w skroń! Piekło nastało w obozie. Rzuciliśmy się ku komendantowi — już nie żył. Wtem otoczył nas oddział niemiecki i wezwał do złożenia broni. Odpowiedzieliśmy strzałami. Tu na tej polance wszczęła się zacięta bitwa. Niemców była olbrzymia przewaga, nasi zupełnie upadli na duchu. Wkońcu cofnęliśmy się w lasy, gdzie nasza grupa się rozwiązała. Błąkałem się przez kilka dni nie wychylając się z lasu. Aż naraz przypadkowo zaszedłem tu na miejsce bitwy. Pobojowisko już sprzątnięte, tylko tam w kącie bielił się kopiec. To wspólny grób naszych powstańców. Nie zezwolili pochować ich Niemcy na cmentarzu i nie biły im dzwony, ni armaty, lecz szumiały tylko smutnie i poważnie stare sosny. Żołnierzy niemieckich w hucznym pochodzie przy dźwiękach dzwonów pochowano na cmentarzu i wystawiono im wspaniały pomnik. Od tego czasu usunąłem się z oczu ludzkich, zamieszkałem w lesie i czekam cudu.

Tu umilkł i zamyślił się głęboko, aż zmożony trochę usnął. Po dobrej chwili poszli za jego przykładem harcerze i legli na przygotowanych posłaniach w namiocie. Jedynie Janek Robok został na straży do północy, a później miała nastąpić zmiana.

Otuliliśmy się płaszczami, wziął w rękę laskę i zaczął chodzić w koło po polanie. Cisza nadmierna dzwoniła mu w uszach. Gdzieś daleko odezwał się puszczyk przeciągle i głucho. Słyszał tylko chrapanie swych towarzyszy i bicie własnego serca. Chodził i chodził zwolna przestępując z nogi na nogę. Wtem zbliżył się ku kopcowi i spojrzał ku niemu.

Właśnie księżyc wypłynął nad polanę i rzucał jasne blaski. Drzewa rzucały tajemnicze cienie. Janek patrzył na wszystko odważnie, bo gdzieżby on mógł się czegoś lękać!

Mimowoli zbliżył się ku mogile. Przed chwilą słyszane opowiadanie stanęło mu przed oczyma, zdawało mu się, iż widzi cienie powstańców wybiegające z lasu. Przetarł oczy i opanował się. Rzucił okiem na mogiłę i zadrżał. Z za krzyża wysunęła się długa biała postać i poczęła się zbliżać ku niemu. Zrobiło mu się zimno, włosy stanęły mu na głowie, mrówki poczęły mu biegać po ciele. Chciał uciekać, ale nogi jakby mu wrosły w ziemię i nie mógł się ruszyć. Spojrzał na widmo i zdumiał się. Opodal niego stał rycerz cały w zbroji żelaznej, na głowie chełm i przyłbicę spuszczoną, na plecach wspaniałe husarskie skrzydła. W ręku dzierżył ciężki miecz i milcząc przypatrywał się Jankowi. Ten chciał krzyknąć i dać sygnał świstawką, ale głosu i sił mu brakło. Poczuł, że z nim dzieje się coś niezwykłego.

Wtem rycerz podniósł prawicę.

— Pójdź za mną! — rzekł i odwróciwszy się ruszył z powrotem w las.

Jakby ujęty przemożną siłą bezwiednie, nie zdając sobie sprawy ruszył za nim. Rycerz szedł szybko dzwoniąc ostrogami, nie oglądając się wcale, a chłopak za nim. I tak w milczeniu szli dobrą godzinę. Przeszli las i stanęli u stóp wzgórza. Janek rzucił okiem i ujrzał opodal wzburzone fale Odry. Spostrzegł, że stanęli u stóp Góry św. Anny. Poszli dalej. Zbliżył się rycerz do malowniczej grupy drzew, stojącej na uboczu. Wtem otwarła się ziemia i ukazało się podziemie całe błyszczące od świateł. Rycerz zastukał w bramę. Rozwarła się z trzaskiem, a kiedy przeszli zamknęła się.

Na kosztownych ławach siedziały całe szeregi rycerstwa zakutego w pancerze, podobnie jak jego przewodnik. Wszyscy siedzieli nawpół drzemiąc, a nawet żaden z nich na chłopca nie zwrócił uwagi. Nagle jeden z nich zerwał się, chcąc gdzieś biec, lecz opadł z powrotem na ławę, jęcząc głucho, bo wszyscy rycerze jednym byli skuci łańcuchem.

Aż doszli do wspaniałej sali. Błyszczała cała od złota i świateł, pełna dworzan i dostojników.

Na tronie siedziała piękna jak anioł pani. Poznał ją natychmiast Janek, bo nieraz widział tę postać na obrazku.

Była to święta Jadwiga.

Przewodnik skinął nań, aby się ku niej zbliżył. Szedł tedy śmiało przed tron przeprowadzany wzrokiem zebranych. Ukląkł na jedno kolano i złożył ukłon świętej Pani.

Spojrzała nań łaskawie.

— Jak cię zowią rycerzyku? — rzekła z uśmiechem.

Wyprostował się dumnie Janek.

— Jam Jan Robok, podzastępowy zastępu „Orłów“ I m. druż. harc. im. Karola Miarki w Kędzierzynie.

— Dobrze mój zuchu! Cóżto powstają już szeregi harcerzy? Dużo was jest?

— Dużo, o dużo już święta Pani! Czekamy wszyscy wyzwolenia, wolności.

— Wolność, wolność, święte słowo, ale wolność wtedy przyjdzie, gdy dojrzeją do niej wszyscy. Moi rycerze tutaj śpią zakuci za ludu niezgodę i wtedy z chrzęstem spadną im kajdany, gdy młodzież po-

siędzie rycerzy ducha, naszego ducha, gdy młodzież uświadomiona i odrodzona moralnie i narodowo, podniesie przeciw najezdzcy ręce... Wtedy zabrzmią złote rogi, ma setka rycerzy zerwie się do boju i wtedy wróg ze wstydem ustąpi, a Śląsk cały wolny odrodzony moralnie i duchowo połączy się z Macierzą.

Janek był bardzo wzruszony.

— Kiedy nadejdzie chwila Wyzwolenia?

— Wtedy nastanie nowe życie, kiedy Zgoda i Sprawiedliwość tu zapanują. Czuwajcie nad sobą, bo chwila wyzwolenia bliska! Czuj duch!

Janek czuł, że nowe siły wstąpiły mu do duszy. Na znak dany przez rycerza pożegnał świętą Panią i poszedł z powrotem zamyślony.

— Robok, co się z tobą dzieje? co ci? — usłyszał głos towarzysza, który przyszedł zmienić go na warcie.

Ocknął się.

A na wschodzie paliła się jak pochodnia jasna Jutrzenka Odrodzenia... *Ludwik Dubiel.*



Poradnik gospodarczy.

Obchodzenie się z obornikiem.

Obornikiem najczęściej nawozimy rolę, czyli zasilamy ją w pokarmy, które następnie rośliny w stanie odpowiednio przysposobionym (rozkładzie) czerpią z ziemi.

Jakkolwiek więc obornik w naszej gospodarce niemałą odgrywa rolę, to niestety i do dziś dnia nie wszyscy gospodarze zrozumieli dostatecznie doniosłość tego nawozu i to przez nieodpowiednie zużytkowanie tegoż, bądź to w stajni, na gnojowni lub też po wywiezieniu go w pole.

Każdy skrzętny i zapobiegliwy gospodarz, winien dołożyć wszelkich starań, by nietylko przysporzyć sobie nawozu, zbierając i przysposabiając odpowiednio wszystkie możliwe materjały, mogące służyć przyszłym roślinom jako pokarm lecz również winien dbać o to, by nawóz ten nie tracił tych wszystkich pierwiastków, od których właśnie jest uzależniony prawidłowo, rozwój zasilonych nim roślin.

Takim składnikiem bardzo cennym składnikiem jest amoniak (składnik azotowy), który wydziela się przy rozkładzie wszelkich odchodów zwierzęcych i to w postaci gazu.

Chcąc więc temu zaradzić, należy posypać po stajniach i oborach nawóz z gipsem bo z pewną częścią gipsu łączy się amoniak w sól stałą,czyli nielotną. Także dobrą jest ziemia, torf i potas (gatunek soli); są to wszystko materjały, które również nie pozwalają ujść w powietrze amoniakowi w postaci gazu.

Trzeba również o tem pamiętać, że z wszystkich części gnoju stajennego gnije najłatwiej gnojówka i przez to zanieczyszcza powietrze swojemi wstrętnemi wyziewami.

Dlatego winniśmy dołożyć wszelkich starań, by gnojówka nie gniła w kałużach stajennych.

Jest to zresztą bardzo ważne, gdyż zanieczyszczone wyziewami powietrze stajenne staje się przyczyną, że wydojone mleko rychło się zsiada i nabiera niemiłego zapachu i smaku.

Temu da się łatwo zaradzić przez urządzenie ścieków oraz przez przeznaczenie jednego stałego miejsca na zbieranie wszelkich odchodów zwierzęcych.

Taki zbiornik, czyli gnojownia, o ile ma spełnić należycie swe zadanie, musi być wymurowana względnie wycementowana i o spodzie pochyłem ku jednemu miescu, skąd kryty ściek w postaci rurek prowadzi ciekły obornik do zakrytej drugiej, głębszej o odpowiednio mniejszych rozmiarach.

Można też osobny zbiornik na ciekłe odchody urządzić w pobliżu stajni lub obory, skąd ścieki gnojowe mogą popłynąć wprost do tego miejsca.

O samych zaś rozmiarach takiego zbiornika decyduje ilość krów i koni, oraz to jak często wywozi się obornik w pole w ciągu jednego roku.

Jeżeli nawóz zbytnio się ogrzewa, polewać go często gnojówką lub wodą. Jeżeli zaś w stajni lub oborze nie użyto gipsu, ziemi, torfu lub potasu to posypać teraz na gnojowni, bo to również skutecznie przeciwdziała ulatnianiu się amoniaku.

Dobry gospodarz raz wywieziony w pole obornik zaraz rozrzuca i przeoruje, a tylko wtedy, gdy przeszkodzi mu w tem długa słota, lub zbyt wczesne zamarznięcie ziemi i t. p. układa go prawidłowo w małe, stożkowate i dobrze ubite kupki, lub też rozrzuca go po polu, by przeorać zaraz z wczesną wiosną.

Nakoniec nadmieniamy, że jakkolwiek mamy do zasilania naszej ziemi ornej i nawozy sztuczne, działające bądź to bezpośrednio lub pośrednio, to jednak wskazanem byłoby wykorzystać lepiej obornik (nawóz stajenny), gnojówkę, kompost i t. d., jako, że jest bez porównania najtańszy i najskuteczniejszy nawóz, przydatny nietylko na wszystkie ziemie, lecz i pod wszystkie płody.

Poradnik lekarski.

Bezsenność objawia się szczególniej u ludzi chorych lub wskutek przeciążającej pracy umysłowej. Cierpiący na bezsenność powinien spać przy otwartem oknie, wieczerze trzeba spożywać wcześnie, obmywać ciało chłodną wodą, używać kąpieli, przechadzki, sportów i t. p. Przed spaniem wypić garnuszek kwaśnego mleka lub zjeść jabłko.

Najlepszym sposobem na bezsenność u dzieci jest następujący zabieg wodoleczniczy: Zmoczyć w dwoje złożoną chustę w letniej wodzie, doskonale wykręcić, przyłożyć na piersi, brzuch i podbrzusze, a z wierzchu owinąć ściśle suchą, wełnianą opaską. Jest to jednak tylko doraźny środek, gdyż aby dziecko stale dobrze spało, należy je przyzwyczajać do snu o oznaczonym stale czasie.

Artretyzm. Jedną z dość rozpowszechnionych chorób jest artretyzm. Jest on podobny do reumatyzmu, a powstaje najczęściej u osób mało fizycznie pracujących, a używających dużo trunków i mięsa. Spowodować go może także wilgoć, przeziębienie i t. p. Rozpoczyna się bólem głowy, dreszczami, sztywnością w członkach, a najczęściej nagłym bólem w stawie palca nogi lub ręki. W czasie napadu bólu należy zawinąć bolesny członek w watę i robić gorące okłady z piasku. Ból łagodzi bardzo nacieranie ręką drugiej osoby. Wrazie gdy artretyzm trwa dłużej, należy pić parę razy dziennie po szklance herbaty z goryczki, łopianu, bzu, jałowcu, z tataraku lub przetacznika. Kurację tę należy stosować przez czas dłuższy.

KRONIKA.

Nasza powieść. W dzisiejszym numerze „Roli“ kończymy druk pierwszej naszej powieści p. t. „Branki tatarskie“. W następnym rozpoczniemy drukować niezwykle zajmującą powieść Henryka Różyckiego, specjalnie napisaną dla „Roli“ p. t. „Smok“. W barwnie ujętem opowiadaniu przedstawia autor jedną z naszych przedhistorycznych legend, która twierdzi, że w dawnych czasach na wzgórzu Wawelskiem ukazał się smok, siejący zniszczenie w całej okolicy, dopóki go dzielny Krak nie uśmiercił. Na tem tle autor osnuł swą powieść, którą przeplata romansem Krakusa z piękną mieszkanką ziemi nadwiślańskiej. — Po ukończeniu powieści drugiej p. t. „Wydziedziczona“ damy humoreskę Gogola, jednego z najlepszych humorystów rosyjskich; wkrótce też ukaże się w „Roli“ powieść na tle legendy o złotym trzewiczku w kościele św. Salwatora. Obydwa powyższe utwory zamieszczać będziemy z obrazkami narysowanymi specjalnie dla „Roli“ przez p. Józefa Gazdę.

Korzystny wynik żniw. Wyniki tegorocznych żniw przedstawiają się według ostatnich sprawozdań następująco: Na Wołyniu są urodzaje bardzo dobre, szczególnie żyta i zbóż jarych. W Małopolsce zbiory wypadły zadawalniająco. W Poznańskiem jest urodzaj dobry, jedynie na Pomorzu żyto i pszenica mniej plonują. Natomiast w całem państwie należy spodziewać się nadzwyczaj dobrego owsa. Także z zagranicy sygnalizują, że zbiory wypadły zadowalniająco. Gdańsk jest zasypany zbożem z Polski, na które trudno znaleźć kupców.

Straty w drzewach owocowych. Okazuje się, że straty w drzewach owocowych, spowodowane przez mrozy ubiegłej zimy, nie będą tak duże, jak na razie przypuszczano. W większości wypadków mróz zniszczył tylko koronę, pączki i liście, drzewo zaś zostało nienaruszone. Drzewa więc te, które dziś wydają się uschnięte, w przyszłym roku będą kwitły. Starsi ogrodnicy, pamiętający podobne wypadki z lat poprzednich, twierdzą, że o ile zima tegoroczna będzie łagodna, to w roku przyszłym należy się spodziewać tak wielkiego urodzaju, jakiego oddawna Polska nie pamięta, drzewa bowiem odpoczęły doskonale. Ano, zobaczymy!

Gwałtowne burze. Nad Czortkowem przeszła w ubiegłym tygodniu burza z gradem, wyrządzając bardzo znaczne szkody, a mianowicie: w Wygnance Dolnej woda zalała magazyn z żywnością na szkodę firmy Brenholz, wzrządzając szkodę ponad 10 tysięcy zł. W gminie Uhryń grad wybił zboże na przestrzeni 280 morgów, niszcząc 65 procent plonów. W Białobożnicy i Kalinowszczyźnie na przestrzeni 500 morgów, zaś w Białej na obszarze 3.000 morgów, w samej zaś wsi wiatr zerwał dachy na 16 domach i stodołach. — W powiecie łódzkim przeszła gwałtowna burza, która wznieciła kilka pożarów w okolicy miasta. W Łodzi wichura poczyniła wielkie szkody, a masy wody wtargnęły do suteren i piwnic i zalały ulice. — W powiatach łuckim, horochowskim i kostopolskim przeszła gwałtowna burza z piorunami. 16 gospodarstw spłonęło od piorunów, 6 osób doznało śmiertelnego porażenia od pioruna. W Powiersku piorun uderzył w stodołę, gdzie kwaterowali żołnierze odbywający ćwiczenia. Od uderzenia pioruna odniosło kontuzje 3 żołnierzy.

24 gospodarstwa pastwą płomieni. W Bilce Szlacheckiej pod Lwowem wybuchł w ubiegłą sobotę pożar, którego pastwą padły 24 gospodarstwa wraz z inwentarsem żywym. Jak ustalono, pożar powstał w stodole wójta Kałamarza, gdzie bawiły się dzieci zapałkami. Straty sięgają 300 tysięcy złotych.

Tragiczna obława na dziki. W majątku p. Bohuszewicza w Ostrowie pod Stanisławowem urządzono polowanie na dziki. W czasie polowania zabito kilka sztuk, a między innemi ranny został olbrzymi odyniec, który, uciekając przed myśliwymi, przeprawił się wpław przez Dniestr i w Martynowie napadł na polu dwie kobiety. Jedna z nich zginęła bezzwłocznie pod kłami rozwścieczonego zwierza, druga zaś została ciężko raniona. Ranny odyniec wkrótce potem padł martwy. Po zważeniu go okazało się, że odyniec ten ważył 270 klgr.

Aresztowanie zuchwałego świętokradcy. Warszawska policja śledcza ujęła zuchwałego świętokradcę, który okradał kościoły w całej Polsce, a między innymi i w Warszawie. Jest to znany policji złodziej, Wacław Maksymiljan Witkowski, noszący w sferach przestępczych przezwisko „Wacek“. Witkowski rozpoczął swą karjerę przestępczą jeszcze przed wojną. W roku 1910 odsiadywał już karę w więzieniu w Stanisławowie. Potem, już w niepodległej Polsce, będąc w wojsku, dwukrotnie siedział w więzieniu wojskowem przy ul. Dzikiej za kradzieże. Raz dwa lata, drugi raz kilka miesięcy. Wyszedłszy z wojska, nie przestał kraść. Odsiadywał karę w więzieniu świętokrzyskiem, a potem znów dziwnem zrządzeniem losu dostaje się powtórnie do więzienia w Stanisławowie, skąd zwolniono go przed kilkunastu miesiącami. Po opuszczeniu murów więziennych Witkowski zaczyna znów kraść. Specjalizuje się jednak w grabieżach świętokradczych. Jeździ po całej Polsce i okrada kościoły prowincjonalne. W Warszawie okradł trzy kościoły: św. Piotra i Pawła, kościół św. Florjana i kaplicę Rodziny Marji. Witkowski całe ciało ma wytatuowanę w przeróżne figury i obrazki. Osadzono go w więzieniu śledczem wespół ze świętokradcami Władysławem Płozikiem i ujętym już przed miesiącem, świętokradcą Anatoljuszem Siedleckim oraz trzema paserami, których zeznanie zresztą posłużyło do schwytania świętokradcy.

Tragiczna śmierć jeźdźca. W Nigolewie pod Bukiem uległ p. Dębiński, właściciel dużego folwarku, tragicznemu wypadkowi. P. Dębiński ujeżdżał mianowicie młodego, ognistego konia; w pewnej chwili koń stanął dęba i pognał naprzód, wlokąc za sobą jeźdźca, któremu noga została w strzemieniu. W ten sposób przybiegł koń wraz z jeźdźcem w pełnym galopie do pobliskiego lasu. Tutaj uderzył p. Dębiński głową o pień drzewa, doznał rozbicia czaszki i zginął na miejscu. Zmarły osierocił żonę i 13 dzieci

Tragiczny wypadek na strzelnicy. W czasie zawodów strzeleckich Bractwa Kurkowego w Kucznie pod Świeciem zdarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie 33 letni Stefan Tuszyński, pełniący służbę tarczowego, wyszedł ze schronu, aby ustawić prosto tarczę, przechyloną strzałami na bok. W tej chwili padł strzał, a Tuszyński, trafiony w serce, runął na ziemię bez życia. Osierocił on żonę i troje dzieci.

Napad bandy cyganów. W powiecie Wysokie Mazowieckie banda cyganów złożona z 12 osób poraniła ciężko kilku gospodarzy ze wsi Kruszewo za to, że zabronili cyganom kraść paszę z pola. Jeden z gospodarzy Roszkowski zmarł wskutek ran. 7 cyganów aresztowano, 5 zdołało zbiec.

Ślub ze zmarłą, rozwód z żywą. Sfery sądowe w Budapeszcie mają obecnie nielada kłopot z pewnym procesem rozwodowym, gdyż skarga o unieważnienie małżeństwa odnosi się do osoby, która zmarła i nigdy

w związki małżeńskie nie wstępowała, a z drugiej strony osoba żyjąca jest małżonką legalną i nie chce zgodzić się na rozwód. Przyczyną tego zawikłania było pragnienie kobiece, nie cofające się przed niczem, ażeby wyglądać młodziej nad swój rzeczywisty wiek. A było tak: Pewien jegomość oświadczył się o kobietę, wprawdzie już nie młodą, ale jeszcze dobrze wyglądającą. Ona sama przed ślubem wyznała mu, że nie jest „podlotkiem", że liczy lat 39 i pokazała mu nawet metrykę. Ślub się odbył, ale zaledwo minął miesiąc miodowy, małżonka zaczęła gwałtownie starzeć się i bardzo rychło okazała się kobietą przeszło 50-letnią, jaką w rzeczywistości była. Nie mając mianowicie nadziei wyjścia zamąż w tym wieku, udała się do pewnego instytutu piękności, a po przeprowadzeniu tam rozmaitych zabiegów, przez pewien czas wyglądała rzeczywiście na odmłodzoną. Ażeby zaś to odmłodzenie lepiej upozorować, jako rzeczywiste resztki młodości, narzeczona pokazała przyszłemu mężowi metrykę nie swoją, ale metrykę swojej siostry młodszej, zmarłej przed kilku laty, która w dodatku nigdy nie była zamężną. W ten sposób oszukany mąż wziął właściwie ślub z osobą dawno zmarłą i już po jej śmierci. Ale z drugiej strony tej zmarłej osoby nigdy nie widział i można uważać, ze małżeństwo zawarte zostało z siostrą starszą, którą zabrał do swego domu. Koła prawnicze i towarzyskie na Węgrzech z zajęciem oczekują, jaki będzie wyrok w tym ciekawym procesie.

Wybuch amunicji. Z Bukaresztu, stolicy Rumunji, donoszą o olbrzymim wybuchu amunicji, który nastąpił w forcie Domnesti. Wśród publiczności zapanowała panika, ponieważ okazało się, że fort Domnesti, położony w odległości 6 klm. od Bukaresztu wyleciał w powietrze. W forcie tym znajdowały się składy amunicji, nienadającej się do użycia i przeznaczone do zniszczenia. Cały fort przedstawiał jedno morze płomieni. Zaalarmowane wojsko, które przybyło na parowcach, nie mogło zbliżyć się do fortu, wobec możliwości ponownych eksplozyj. Po pierwszej eksplozji przez całą niemal noc następowały dalsze wybuchy. Według niesprawdzonych oficjalnie wiadomości, eksplozja miała nastąpić wskutek zmian chemicznych, wywołanych wielkimi upałami. Strefa eksplozji została natychmiast zamknięta przez oddziały wojska. Szkody wynoszą kilkanaście miljonów lei. Jak stwierdzono, wybuch szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął żadnych ofiar w życiu ludzkiem.

Śmierć 139-letniego mnicha. Dzienniki greckie donoszą, że przed niejakim czasem zmarł na wyspie Cypr pewien mnich w wieku 139 lat życia. Mówił on płynnie po arabsku, francusku, angielsku, grecku i turecku. Pomimo, że zbyt troskliwie hygieny nie przestrzegał, człowiek ten nie chorował nigdy. Nazywał się Sadok i był z początkiem zeszłego wieku niewolnikiem Diesada baszy, który walczył swego czasu przeciw Napoleonowi. Potem poszedł z panem swoim na wygnanie na Maltę, przyjął chrześcijaństwo i wstąpił do klasztoru.

Fortuna kołem się toczy. W Vevey nad Lemanem w Szwajcarji został przed kilku dniami zawarty związek małżeński między hr. Bazylim Dmitrjewiczem Szeremetjewem a panią Tatiszczew, przedstawicielami dwóch najbardziej arystokratycznych rodzin rosyjskich. Hr. Szeremetjew jest obecnie szoferem dorożki automobilowej, a p. Tatiszczew ekspedjentką w magazynie. Przy tej okazji pisma francuskie przypominają, że przed 135 laty emigranci francuscy byli w sytuacji podobnej. Książęta krwi udzielali wtedy w Belgji lekcyj języka francuskiego, a markizy były praczkami. Nasza emigracja — nawet z ostatniej wojny — znała też analogiczne wypadki, a ilu dzisiaj w Warszawie i po całej Polsce jest rozrzuconych dawnych miljonerów z poza kordonu, pracujących ciężko na kawałek twardego chleba.

Pożar kina. Z Rebel w Meklemburgji donoszą o strasznym pożarze kina we wsi Wiedenhagen. W czasie seansu, na którym obecnych też było wiele dzieci, zapaliła się wstęga filmowa. W pewnej chwili powstała panika. Wszyscy rzucili się ku wyjściu, które niestety było zamknięte, wobec czego wybito szyby w oknach i usiłowano wywalić drzwi. Rozszalały tłum tratował się wzajemnie, w ciężkiem położeniu znalazły się zwłaszcza dzieci i kobiety. Dopiero po 10 minutach zaświecono lampy i otwarto drzwi. Sala przedstawiała okropny widok.



Na podłodze wiele kobiet i dzieci stratowanych jęczało nieprzytomnie. W kącie sali zobaczono kłębowisko skrwawionych ciał. Po ugaszeniu pożaru rzucono się na ratunek nieszczęśliwym. Twarze dzieci były zmasakrowane. Wiele kobiet miało zmiażdżone klatki piersiowe. Do szpitala przewieziono 40 osób, jednak jest mała nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Żona za flaszkę wódki. Pewien górnik pracujący w kopalniach w Beruveres pod Tuluzą, mąż ładnej młodej kobietki, żył w bliskiej przyjaźni z pewnym rosyjskim robotnikiem, który okazywał żywe zainteresowanie młodą żoną swego przyjaciela. Górnik, niepoprawny pijak, któremu nigdy nie wystarczało pieniędzy na wódkę, zaproponował pewnego razu przyjacielowi swemu w szynku, ażeby kupił sobie jego żonę od niego. Jako cenę kupna oznaczył flaszkę rumu. Rosjanin zgodził się bez wahania i „interes" został ubity, tem łatwiej, ze żona górnika z chęcią na tę transakcję się zgodziła. Górnik opuścił małżeńskie mieszkanie i przesiedlił się do baraku kopalni. W kilka dni potem, gdy otrzeźwiał zupełnie, zrobił doniesienie sądowe przeciwko sobie samemu, Rosjaninowi i żonie swojej. Policja wszystkich troje aresztowała.

Straszliwa zemsta warjata. Wieś Santa Marguerita we Włoszech była widownią tragicznego aktu zemsty, dokonanego przez pewnego osobnika umysłowo chorego. Chory ów został wypuszczony ze szpitala, jako nieszkodliwy dla otoczenia, jednak z tem zastrzeżeniem, ażeby mu nie pozwolono nosić żadnej broni. Tak rodzina, jak i władze w Santa Marguerita, przestrzegały pilnie tego ostrzeżenia. W chorym umyśle mężczyzny poczęło na skutek tego kiełkować pragnienie zemsty, które zwróciło się przeciwko tamtejszemu lekarzowi. Zdobywszy za pomocą kradzieży karabin, ukrył się chory w zaroślach, czekając na przejazd samochodu lekarza, a gdy samochód się pojawił, wystrzelił. Pierwszy strzał chybił. Lekarz, wziąwszy detonację wystrzału za odgłos pękniętej opony, zatrzymał auto i wysiadł, trzymając na ręku dwuletniego synka. Ten moment wyzyskał zaczajony zbrodniarz i oddał kilka strzałów, które spowodowały natychmiastową śmierć lekarza i jego dziecka, oraz

zraniły niebezpiecznie resztę osób, znajdujących się w samochodzie.

Ucieczka wężów z cyrku. Z Brukseli, stolicy Belgji, donoszą o niecodziennym wypadku, który mógł się zakończyć strasznemi następstwami, jednakże pociągnął za sobą tylko śmierć konia i barana. Na rynku w Liege rozbił swe namioty wielki cyrk wędrowny, posiadający między innemi stworzeniami dwa olbrzymie węże boa. Pewnej nocy zauważono, że oba węże znikły. Jednego z nich znaleziono w stajni owiniętego dokoła wspaniałego konia, którego właśnie kończył dusić. Udało się schwytać płaza, ale koń już dogorywał, mając kości połamane. Drugi wąż powędrował do namiotu gdzie mieściły się zwierzęta fenomeny, między innemi baran o sześciu nogach. Baran ten padł ofiarą węża, który — gdy go znaleziono — zajęty był trawieniem. Straty właściciela cyrku są bardzo poważne, gdyż wartość konia obliczano na 25.000 franków, a fenomenalnego barana na 6.000 franków. Ucieczka wężów nastąpiła skutkiem niedbałości dozorcy, który zapomniał przełączyć ogrzewacze elektryczne. Niezawodnie z ciepła węże w poszukiwaniu chłodniejszego miejsca wybiły szybę grubości 2 centymetrów i wydostały się w ten sposób na wolność.

Z robotnika miljonerem. W Londynie zmarł Bernhard Baron, znany magnat tytoniowy. Zmarły, który liczył 78 lat, urodził się w Brześciu Litewskiem, jako syn ubogich rodziców żydowskich. W 16 roku życia Baron wyemigrował do Ameryki, gdzie zaczął pracować jako zwykły robotnik w fabryce tytoniowej, gdzie wpadł na pomysł ręcznego robienia papierosów, które zaczęły wtedy wchodzić w użycie. Było to początkiem jego wielkiego majątku. Posiadając poważny kapitał 120.000 funtów szterlingów Baron udał się do Anglji, gdzie się osiedlił i założył wielką fabrykę papierosów, na której się dorobił wielkiego majątku.

Rozwód w minutę po ślubie. Niezwykły fakt udzielenia rozwodu w minutę po podpisaniu aktu ślubnego miał niedawno miejsce w Londynie. Bohaterami tego rekordowego rozwodu było małżeństwo Graham, którzy szczęśliwie przeżyli z sobą... ośmnaście lat i nagle zapragnęli rozwodu. Udali się więc do sądu rozwodowego, oświadczając życzenie rozwiązania małżeństwa i ku swemu zdziwieniu dowiedzieli się, że rozwodu uzyskać nie mogą, ponieważ formalnie... nie brali ślubu, gdyż na przedstawionym akcie ślubnym brak podpisu duchownego, który ślub jakoby udzielił. Było to oczywiście przeoczenie owego duchownego, ale sędzia trzymał się litery prawa i odmówił stanowczo udzielenia rozwodu. Nie było innej rady i pan Graham musiał sprowadzić przed oblicze sędziego roztargnionego duchownego. Ten ostatni potwierdził swe przeoczenie, złożył podpis na akcie ślubnym a w chwilę potem sędzia podpisał akt rozwodowy.

Pies wybawcą. Z Kopenhagi, stolicy Danji, donoszą o niezwykłem uratowaniu człowieka przez psa. W pobliżu Hobro był pewien robotnik zajęty kopaniem piasku. W pewnej chwili piasek usunął się i zasypał robotnika, tak, że widać było tylko część jego twarzy. Zobaczył to pies owego robotnika i zaczął gwałtownie odgrzebywać swego pana. Po pewnym czasie pies odgrzebał piasek aż do kolan. Pan jego zdołał się podnieść, ale natychmiast padł z powrotem zemdlony. Pies zaczął wyć, czem sprowadził pomoc. Nadbiegli ludzie odwieźli robotnika do szpitala.

Katastrofa na morzu Północnem. Na morzu Północnem wydarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą 15 ofiar. Tragiczny wypadek spowodowało zderzenie się holownika parowego „King Cross“ z hiszpańskim parowcem „Ogonos“, który zatonął z ciągu sześciu minut. Holownik angielski, który wpadł z impetem na środkową część parowca i przeciął go, wyratował następnie 9 marynarzy z „Ogonosa“. Przybyłe na miejsce katastrofy parowce, znajdujące się w pobliżu, wyratowały jesycze trzech innych marynarzy, reszta zaś w liczbie 15 utonęła. Przód holownika „King Cross“ jest silnie uszkodzony, jednakże żaden marynarz z załogi holownika nie doznał obrażeń. Holownik skierowano do warsztatów.

Pomysłowi bandyci. Z Detroit w Północnej Ameryce donoszą: Dyrektor jednego z tamtejszych banków otrzymał od komisarza policji telefoniczne polecenie, aby natychmiast wraz z całym personalem opuścił gmach bankowy. Policja bowiem dowiedziała się, że gmach ten jest podminowany przez anarchistów i niebawem wyleci w powietrze. Przerażeni bankowcy opuścili w popłochu swoje biura i czekali na ulicy na zapowiedziany wybuch. Gdy po upływie godziny wybuch nie nastąpił, śmielsi urzędnicy weszli do lokali i znaleźli tam wszystkie kasy rozprute i wypróżnione. Banda włamywaczy użyła tego podstępu, aby wygodnie i spokojnie ograbić bank.

Zdumiewająca pamięć. Niejednokrotnie już nauka notowała interesujące wypadki pamięci zwierzęcej. Ostatnio zanotowano niezwykły wypadek pamięci słonia. Do Saint Thomas przybył cyrk wędrowny z menażerją, do której należy kilka słoni, a wśród nich 110 letnia słonica Alice, która przed wojną w słynnej menażerji Barnuma była towarzyszką znanego słonia Jumbo. Jumbo swego czasu skończył tragicznie. W 1885 roku przejechał go na śmierć pociąg właśnie na stacji Saint Thomas. I oto właśnie teraz po 34 latach Alice znalazłszy się na tem samem miejscu, gdzie jej towarzysz poniósł śmierć, zaczęła wydawać nagle żałośne jęki i cofać się z przerażeniem, ujawniając w sposób niewątpliwy gwałtowną rozpacz. Wszystkie inne słonie poszły za jej przykładem i wynikło z tego ogromne zamieszanie na stacji, tak że dozorcom z trudem udało się uspokoić zwierzęta, a przedewszystkiem biedną słonicę, która po tylu latach przypomniała sobie miejsce śmierci swego małżonka. Doprawdy pamięć godna podziwu.

Walka z lampartem. W miejscowości Arua w Ugandzie afrykańskiej od pewnego czasu ogromne spustoszenie czynił lampart wśród owiec i kóz — ludności tubylczej. Gdy jednego dnia zauważono obecność napastnika, wyruszyło przeciwko niemu 20 murzynów z lancami i łukami. Dziki zwierz wpadł w szał i rzucił się na swych wrogów. Po krótkiej walce 12 murzynów leżało okropnie pokaleczonych z otwartemi szyjami i rozdartemi ramionami. Na szczęście odgłos walki usłyszano na pobliskim posterunku wojskowym, skąd dwóch oficerów angielskich z bronią w ręku wypadło na pomoc biednym murzynom. Ale i ich los byłby niepewny, gdyby jeden z miejscowych chrześcijan celnym strzałem nie położył trupem krwiożerczego zwierza.

Wąż stróżem. Pewien rolnik z Australji wpadł na dziwny pomysł, by zamiast psa podwórzowego, którego łatwo jest unieszkodliwić, użyć do pilnowania samochodu — węża. Wąż ten złowiony przed kilku miesiącami, mierzył dwa metry długości. Mieszka stale w samochodzie i jest tak wyćwiczony, że z groźnem syczeniem w postawie gotowej do natarcia zwraca się przeciwko każdemu obcemu, który zbliży się do samochodu, w którym jest jego schronisko.

RZECZY CIEKAWE.

Polacy w Chicago.

Według ostatnich danych statystycznych w Chicago, posiadającem — jak wiadomo — najliczniejszą w Stanach Zjednoczonych kolonję polską, na ogólną ilość 2,711.792 mieszkańców, było 319.644 Polaków, czyli prawie 12%. Jako fakt charakterystyczny podkreślić należy, że Polacy pod względem liczebności są o połowę mniej liczni od rodowitych Amerykaninów, których jest w Chicago zaledwie 23.8%, reszta zaś ludności rekrutuje się z różnych narodowości, a więc: Niemców (10.5%), Rosjan (8.5%), Szwedów (5.7%), Irlandczyków (5.4%), Włochów (4.8%), Czechów i Słowaków (4.3%), Murzynów (4%), Anglików (2.5%) i innych. Chicago możnaby wobec tego nazwać trzeciem miastem polskiem co do liczby Polaków. Największą bowiem jest Warszawa, licząca około miljon Polaków, drugiem Łódź, która ma przeszło 400 tysięcy mieszkańców, ale wśród nich wielu Niemców, wobec czego Chicago co do ilości Polaków jest trzeciem z rzędu, a może nawet drugiem miastem na świecie.

Jak leczą ból zębów w Chinach.

Leczenie zębów w Chinach odbywa się dziś zupełnie tak samo, jak przed trzystu laty, i wykonywane bywa przez wędrownych dentystów. Najczęściej stosowanym zabiegiem jest wyjmowanie zęba, co uskutecznia się gołemi palcami, bez żadnych narzędzi. Do tego oczywiście potrzebna jest wielka siła i wprawa, to też dentysta chiński w „sztuce" swej ćwiczy się od wczesnego dzieciństwa. Nauczyciele jego mianowicie każą mu palcami wyjmować gwoździe z desek, co praktykuje tak długo, aż potrafi jednym ruchem wykonać pracę, równającą się podniesieniu 300 do 400 funtów. Do uśmierzenia bólu używają chińscy dentyści kropli opiumowych, miętowych, cynamonowych i goździkowych. Przytem dentysta chiński wmawia w swoich pacjentów, że każdy ból zęba spowodowany jest obecnością robaka w korzeniu, i po wyjęciu chorego zęba pokazuje on pacjentowi winowajcę, których w tym celu zawsze ma pewien zapas w torbie podróżnej.

Trąd i trędowaci.

Światowa statystyka trędowatych szacuje liczbę tych nieszczęśliwych na 2,800.000 ludzi, przyczem na same Chiny i Indje przypada 1,000,000 chorych. Z krajów europejskich najbardziej dotknięte są państwa nadbałtyckie, gdzie Finlandja liczy 75, Estonja 210, Łotwa 226 chorych i Hiszpanja 898 trędowatych. Straszliwa to statystyka, wypada bowiem z niej, że na każde 640 ludzi jest jeden nieuleczalnie chory, skazany na straszliwe męki i banicję z pośród społeczeństwa. Liczba trędowatych, wyżej przytoczona, jest jednak raczej za szczupła, zarażeni bowiem w pierwszych stadjach choroby kryją się z nią, wiedząc, jakie bolesne dla nich skutki mieć będzie ujawnienie choroby, że będą musieli własnoręcznie skazać się na wyganie do straszliwego szpitalu trędowatych!

Ludowa medycyna indyjska zna od wieków lek przeciw trądowi, jest nim olej rośliny Hydnocarpus Kurzi zwanej przez Hindusów Czolmugra. W roku 1906 udało się Englowi w Kairze osiągnąć wyciąg leczniczy z tej rośliny, który od tego czasu można było nabywać w handlu aptecznym. Wkrótce potem poczęto ów środek ulepszać, a między innemi stosowano w postaci zastrzyków podskórnych sól sodową, zawierającą kwsa tłuszczowy oleju z tej rośliny.

Preparat z Hydnocarpu został również zastosowany dożylnie przez Rogers'a. Wyniki leczenia były bardzo zachęcające. Np. w schronisku dla trędowatych w miejscowości Purulia w Indjach uleczono w zupełności 99 osób w pierwszych stadjach choroby, zaś inne poddania tej kuracji, wprawdzie nie odzyskały zdrowia zupełnego, jednak czuły się bez porównania lepiej po zastrzykach. Medycyna jednak nie zadowoliła się osiągniętemi już rezultatami, lecz dąży usilnie do wypracowania jak najlepszych metod, zwalczających tę straszliwą plagę ludzkości. Prace te są już częściowo uwieńczone pomyślnym skutkiem i, jak podaje „Klinische-Wochenschrift", dalsze prace są w toku.

Nowa metoda, stworzona przez Muir'a w Kalkucie, polega na zastrzykach jodku potasu i posiada tę wyższość nad poprzednią, że pozwala osiągnąć dodatnie rezultaty w czasie ośmiokrotnie krótszym. Metodę Muir'a stosuje się na Filipinach. Wedle tamtejszych doświadczeń już dziś można stwierdzić, że nowa metoda, stosowana w początkowych stadjach trądu, daje rezultaty doskonałe. Dr Wade, kierownik zakładu dla trędowatych w miejscowości Colion na Filipinach, w ciągu 5-ciu lat zupełnie wyleczył tą metodą 1000 osób!

Przy tym stanie rzeczy można się spodziewać, że z chwilą wprowadzenia powyższej metody w sposób konsekwentny do leczenia we wszystkich krajach, dotkniętych trądem, w stosunkowo krótkim przeciągu czasu, trąd będzie należał do chorób zwalczonych przez ludzkość.

Ile kosztuje próżność?

Według obliczeń dzienników amerykańskich, Amerykanki wydały w ciągu roku ubiegłego na środki upiększające 2.195 miljonów dolarów.

Pewien instytut kosmetyczny w Chicago oblicza, że w Stanach Zjednoczonych kobiety wydają dziennie na szminki, ołówki do warg, puder, masaż twarzy, ondulowanie włosów itd., sześć miljonów dolarów.

Same farby do włosów przyniosły ich fabrykantom w roku ubiegłym siedem miljonów dolarów.

Czy cyfry te nie są cokolwiek zastanawiające?...

Kaprysy mody dawnej.

Moda krótkich włosów u mężczyzn datuje się z przed pięciuset lat, od czasu króla francuskiego Franciszka I. Podczas walki w zamku Romozantin odniósł on ranę w głowę i zmuszony był wskutek tego odciąć sobie włosy. Wnet za przykładem króla poszedł dwór, a następnie cała szlachta. Syn tegoż króla, Henryk II, wprowadził modę wysokich kołnierzy, a to dlatego, że miał na karku bliznę, którą pragnął dyskretnie ukryć przed okiem ludzkiem, a do tego świetnie się nadawał wysoki kołnierz. Jeden z poprzedników tych dwóch koronowanych „wyroczni mody", król francuski Karol VII, miał krzywe nogi. Nie zależało mu wcale na tem, aby to wszyscy mogli widzieć, więc że niepodobna było wprowadzić mody krzywych nóg, wprowadził inną — modę długich szat, które krzywizny nóg znakomice ukrywały.

Król angielski, Edward VII, miał dość pokaźny brzuszek, to też nie zapinał dolnego guzika u kamizelki, gdy to dostrzeżono, wnet wszyscy, nawet najszczuplejsi zaczęli nosić kamizelki, nie zapięte na dolny guzik. Żona Edwarda VII również była „wy-

nalazczynią“ mody. — Mając bolesny wrzód pod pachą prawej ręki, zmuszona była przy powitaniach podawać rękę, bardzo widocznie unosząc do góry łokieć. Ten sposób podawania ręki wszedł w modę i stał się wyrazem elegancji.

Plaga reumatyzmu.

Międzynarodowy komitet dla zwalczania reumatyzmu opublikował ostatnio zebrany we wszystkich krajach materjał statystyczny, z którego wynika, że reumatyzm pochłania o wiele więcej ofiar, niż nawet gruźlica. — W Anglji $^1/_8$ wszystkich wypadków śmierci spowodowanych jest reumatyzmem. Według wykazów angielskich Kas Chorych na 90.000 badanych pacjentów jest 25.000 reumatyków. Reumatycy pobierają około 30.000 milj. złotych rent inwalidzkich z powodu niezdolności do pracy. Podobne stosunki panują w Austrji, gdzie 50 proc. wszystkich ubezpieczonych, pobierających rentę inwalidzką, jest reumatyków. W szwedzkich Kasach Chorych jest 9 proc. zachorzeń na reumatyzm a 5 proc. na gruźlicę.

Zwalczanie reumatyzmu jest bardzo trudne, gdyż nie ma nań jeszcze specyficznego, we wszystkich wypadkach skutecznego i naprawdę leczniczego środka. Nawet zapobieganie tej chorobie natrafia na trudności, gdyż nieznny jest powód jej powstawania. Wiadomo, że niekorzystny wpływ wywierają zaziębienie, nadmiar spożywanego mięsa, a niemałą rolę odgrywają też dyspozycja wrodzona. Nie wszystkim wiadomo, jak wielki wpływ na rozwój reumatyzmu ma nadużywanie kąpieli. Dawne, krótkie kąpiele ustąpiły obecnie miejsca całodziennemu niekiedy przebywaniu w wodzie. To nasiąkanie całego organizmu płynem jest głównym powodem reumatyzmu. I tu zatem znajduje zastosowanie popularna wprawdzie, ale niezbyt przestrzegana zasada: Co za dużo, to niezdrowo.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **Władysław Janczarek** w W.: Za notatkę kronikarską serdecznie dziękujemy, lecz niestety przyszła zapóźno do poprzedniego numeru, bo w chwili, gdy ten był już na maszynie, a w obecnym jej, jako zbyt spóźnionej, drukować nie można. — **K. Bień** w T.: Układanki dobre. W drugiej sprawie niech się Pan zwróci osobiście do Powiatowej Komendy uzupełnień, a tam we wszystkich sprawach wojskowych udzielą najlepszych informacyj. — **Rudolf Tobola** z St.: Do końca roku brak tylko 15 kor. cz. Książki z tą powieścią nie będzie, a ktoby chciał, może kupić sobie te wszystkie numera „Roli“ w których ta powieść była drukowana. — **Jan Matuszkiewicz** w G.: Sprawę przekazaliśmy Dyrekcji Poczt. Urząd pocztowy krzywdził Pana i nas. Jeżeli Pan ma jaki numer poniszczony, to prosimy napisać, a prześlemy powtórnie. — **Wilhelm Urbisch** w B.: Owszem prosimy częściej takie korespondencje nam przysyłać, a wdzięczni będziemy. Może się da jeszcze coś dla nas zdziałać. Za dotychczasową przysługę serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal. Cześć! — **Józef Kapuściński** w L.: Jak się zbierze kilka nagród, wysyłamy.



Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył W. Zieliński z S.).

☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część pierścionka.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mała łódź.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Strój (wstecz).
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jezioro w Polsce (wstecz)
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie (wstecz).
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Got elin.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mieszkaniec piekła.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Choroba u koni.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Czasownik 1. os. 1 p (wst.)
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Książę arabski.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt kuchenny.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Odznaczenie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Lekkie zimno.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Małe oddziały n. p. wojska.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzęta dom. II. p. l. mn.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Schowek.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeczywisty inaczej (wstecz)

Początkowe litery dadzą fakt bohaterskiego czynu w Polsce, końcowe zaś głównego bohatera tego czynu

2. Zagadka.

(Ułożyła Zosia Maćkowska z S. B.).

Zwykła zgłoska i zwierz,
Oba w jednym rzędzie,
Gdy czytamy razem
W rzece pewno będzie.

3. Szarady.

(Ułożył W. Zieliński z S.).

I.

Układam szaradę, piszę sobie wiersze,
W Psiej Wólce dworze odbywa się pierwsze
Czwarte pierwsze zjechało się tam gości [wiele,
Więcej niźli ludzi w niedzielę w kościele.
Są tam i panny, ładne brzydkie i morowe,
A że prawdę mówię, niech sam Maciek [powie,
A nawet zza drugie, trzecie i z miasta [przybyły,
Bo Maćka tam ujrzeć wszystkie rade były,
Rżnie muzyka od ucha, tańczą tam wesoło,
A wciąż głosy trzecie czwarte słychać [wokoło,
A całość to utwór wielkiego poety,
Lecz trzeba zgadnąć — mój drogi niestety!

II.

Pierwsze drugie prowadzi słowiańskie [narody,
Drugie trzecie jest skarbem każdego czło- [wieka,
Trzecie czwarte są to czeskie wody
Całość gotują napój bez tłuszczu, bez mleka.

4. Krzyż magiczny.

(Ułożył W. Zieliński z S.).

A A A
A A A
B B D D D E E
E E F J J J J
N N N O O R R
R R T
T Z Z

Ułożyć z liter podanych krzyż, którego ramiona poprzeczne i podłużne dały trzy imiona męskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlowania

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 33 „Roli“: 1. Logogryf: Piłsudski. 2. Szarady: I. Kowalczyk. II. Saradela. III. Porcelana. 3. Zagadki: Zagadki, stodoły, kiełbasy, pierogi, komary, karety, komety, maliny. 4. Kwadrat magiczny: Lina, Ikar, nawa, Arab.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Gara z W., Alfons Czader z S. W., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Wojciech Kloczkowski z T., Edward Cygan z J., St. G. z R., Jan Sitko z W., Władysław Badura z P., Piotr Wenc z S., Tadeusz Kwerka z W., Michał Piegza z L., Jaga z G., Józef Topolski z B., Józef Kopacz z S., Jakób Jeziorański z K. i Bolesław Szczepanek z K.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Sitko z W. i Michał Piegza z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Mądry.

Przynoszą dziecko do chrztu, ksiądz pyta według przepisów:

— Czego żądasz od Kościoła Bożego?

Chłop: Wy ta jegomość lepiej wieta, to cóż się pytata?



Ciekawość ludzka.

Matka (do synka powracającego ze szkoły):

— I cóż robiliście dzisiaj w szkole?

Synek: Dziwna rzecz, nauczyciel pytał mi się, co robiłem w domu, a mama pyta, co robiłem w szkole. Co to za ciekawi ludzie!

Na misje.

— Mamo, czy poganie także noszą spodnie?

— Czemu, moje dziecko?

— Bo gdy wczoraj w kościele ksiądz zbierał składkę na nawrócenie pogan, to tatko wpuścił do skarbonki guzik od spodni.



Pięcioletni Józio zwraca się do ojca swego z następującą propozycją: Niech mi ojciec kupi książkę o wychowaniu małych dzieci.

— A po cóż ci to, Józiu?

— Bo chcę kontrolować, czy ojciec wychowuje mnie właściwie.



Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 23 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·28 do 1·75 zł.	Jałownik	od 1·20 do 1·75 zł.
Woły	od 1·45 do 1·88 zł.	Cielęta	od 1·71 do 2·70 zł.
Krowy	od 0·90 do 1·72 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·58 do 2·80 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·20 do 3.68

Giełda płodów rolniczych

z dnia 23 sierpnia b. r.

Pszenica	45·00—46 50	Słoma długa	8·00—8 50
Żyto	25·00—25 50	Ziemniaki stoł.	0·00—0 00
Owies	24·00—25·00	Koniczyna na-sienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień	26·00—27·00	Mąka żytnia	44·50—45·00
Fasola biała	125·00—135·00	Mąka pszen.	83·00—84·00
Groch zwyk.	48·00—53·00	Otręby pszen.	19·00—19·50
Siano słodk.	11·00—12·00		

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

„Zemsta cygana"
sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. — Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim.